



PROLETARIUSZ
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ORGAN ZNP

Nr 13

Warszawa, 28 marca 1965 r.

Cena 80 gr.

WYBORY do SEJMU i RAD NARODOWYCH

Ostatnie wybory do Sejmu i rad narodowych odbyły się 16 kwietnia 1961 roku. Kadencja tych organów — jak wiemy — trwa 4 lata. W związku z tym Rada Państwa zarządziła wybory do Sejmu i rad narodowych.

Odbyły w dniach 16—17 marca III Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej otworzyło okres przygotowań do kampanii wyborczej.

„W ciągu dwóch i pół miesięcy jakie dzieła nas od daty wyborów, partia nasza — mówił w referacie wprowadzającym towarzysze Władysław Gomułka — wspólnie ze swymi sojusznikami dokonać musi wielkiej pracy sprowadzającej się do dwóch głównych zadań: po pierwsze, do wyłonienia na drodze wewnątrzpartyjnej, w szerokiej konsultacji z masami pracującymi najbardziej odpowiednich kandydatów na posłów i radnych, i po drugie — do szerokiego spopularyzowania w społeczeństwie platformy wyborczej Frontu Jedności Narodu”.

W toku kampanii wyborczej skupione we Frontie Jedności Narodu siły demokracji socjalistycznej zdawać będą sprawę przed społeczeństwem z wykonania programu wyborczego oraz przedstawiać program działania na okres następnej kadencji.

Minione lata — to okres dalszej intensywnej odbudowy i rozbudowy całej naszej gospodarki. W ciągu 4 ubiegłych lat przemysł nasz zwiększył produkcję o 38 proc. podczas gdy przemysł Anglii, NRF i Francji osiągnął tym czasie łącznie wzrost produkcji o 20 proc. Mimo niekorzystnych warunków klimatycznych średnie plony zbóż były o 1,5 q, ziemniaków o 26 q, buraków cukrowych o 51 q wyższe w porównaniu ze średnimi planami w latach 1957—1960. Pogłowie bydła wzrosło w porównaniu do roku 1960 o 1245 tysięcy sztuk, trzody chlewnej o 303 tysięcy sztuk, drobiu o blisko 15 milionów sztuk.

W bilansie osiągnięć lat 1961—1964 bardzo poważne miejsce zajmuje oświata. W referacie Biura Politycznego przedstawionym na III Plenum czytamy między innymi:

„Aby zapewnić naukę szybko rosnącej liczbie dzieci państwo wybudowało w latach 1961—1964 2453 szkoły. W ramach akcji budowy szkół Tysiąclecia, która uzupełniła wysiłki państwa, ofiarnością społeczeństwa wybudowano w tym okresie 830 szkół, zaś od początku tej akcji (1959 rok) — 983 szkoły. Zrealizowaliśmy jednocześnie program szerokiej rozbudowy szkolnictwa zawodowego, co pozwoliło prawie podwoić liczbę uczących się z 780 tysięcy w 1960 roku do 1550 tysięcy w roku bieżącym. Liczba studentów na wyższych uczelniach wzrosła w tym czasie ze 166 tysięcy do 229 tysięcy. Łącznie uczy się w naszym kraju w szkołach ponad 8 milionów dzieci, młodzieży i dorosłych”.

Trzeba przy tym pamiętać, że okres ubiegłej kadencji cechują nie tylko wielkie i trwałe osiągnięcia. Musieliśmy w tym czasie pokonywać nie jedną trudność, nie jedno niepowodzenie, o czym zawsze otwarcie partia informowała społeczeństwo.

W centrum obecnej platformy wyborczej stać będzie program gospodarczy. Naczelne miejsce w planach rozwojowych kraju zajmie dalsze uprzemysłowienie. W latach 1966—1970 wartość produkcji globalnej przemysłu powinna wzrosnąć o 45—47 proc. przy czym najszybsze tempo wzrostu powinien osiągnąć przemysł chemiczny,

przemysł maszynowy, a także energetyka i hutnictwo metali nieżelaznych. Równolegle z tym powinien stale wzrastać nasz eksport, szczególnie zaś eksport maszyn i urządzeń oraz innych gotowych wyrobów przemysłowych, tak, aby w końcu przyszłego 5-lecia stanowiły one 50 proc. wartości całego eksportu.

Warunkiem harmonijnego rozwoju całej gospodarki narodowej jest wzmożenie tempa rozwoju rolnictwa. W latach 1966—1970 produkcja rolna powinna wzrosnąć o 14—15 proc. Do dyspozycji rolnictwa w związku z tym oddany zostanie między innymi sprzęt traktorowo-maszynowy wartości 20 mld zł. Jeden traktor przypadać będzie na 100 ha użytków rolnych.

Jednym z głównych zadań — to zapewnienie pełnego zatrudnienia dla całego młodego pokolenia wchodzącego w wiek pracy. W latach 1966—1970 powinniśmy zapewnić wzrost zatrudnienia we wszystkich działach gospodarki o około 1,5 mln osób.

W programie wyborczym ważne miejsce zajmuje szkolnictwo. Na czołło wysuwa się przy tym wprowadzenie 8-letniej szkoły podstawowej.

„Wprowadzenie szkoły 8-klasowej wymaga niemałych wydatków tak na rzecz rozbudowy samych szkół, jak i dla przygotowania kadr nauczycieli oraz wyposażenia pracowni szkolnych w nowoczesne pomoce naukowe.

Spośród 16,4 tys. izb lekcyjnych, które zamierza się wybudować w przyszłym 5-leciu ponad 70 proc. przeznaczony jest na potrzeby związane z przesunięciem około 600 tysięcy uczniów z VII do VIII klas zreformowanej szkoły podstawowej. Ośmioklasowa szkoła podstawowa pracować będzie w korzystniejszych warunkach aniżeli obecna szkoła siedmioklasowa. Nauczyciele szkół podstawowych po studium nauczycielskim bądź po studiach wyższych stanowić będą w 1970 roku około 70 proc. ogółu nauczycieli” (z referatu Biura Politycznego).

Potrzeby gospodarki wymagają dalszej rozbudowy szkolnictwa średniego. Przewiduje się, że w latach 1966—1970 ukończy szkoły zawodowe i licea ogólnokształcące ponad 500 tysięcy absolwentów, zasadnicze szkoły zawodowe — ponad 940 tysięcy absolwentów.

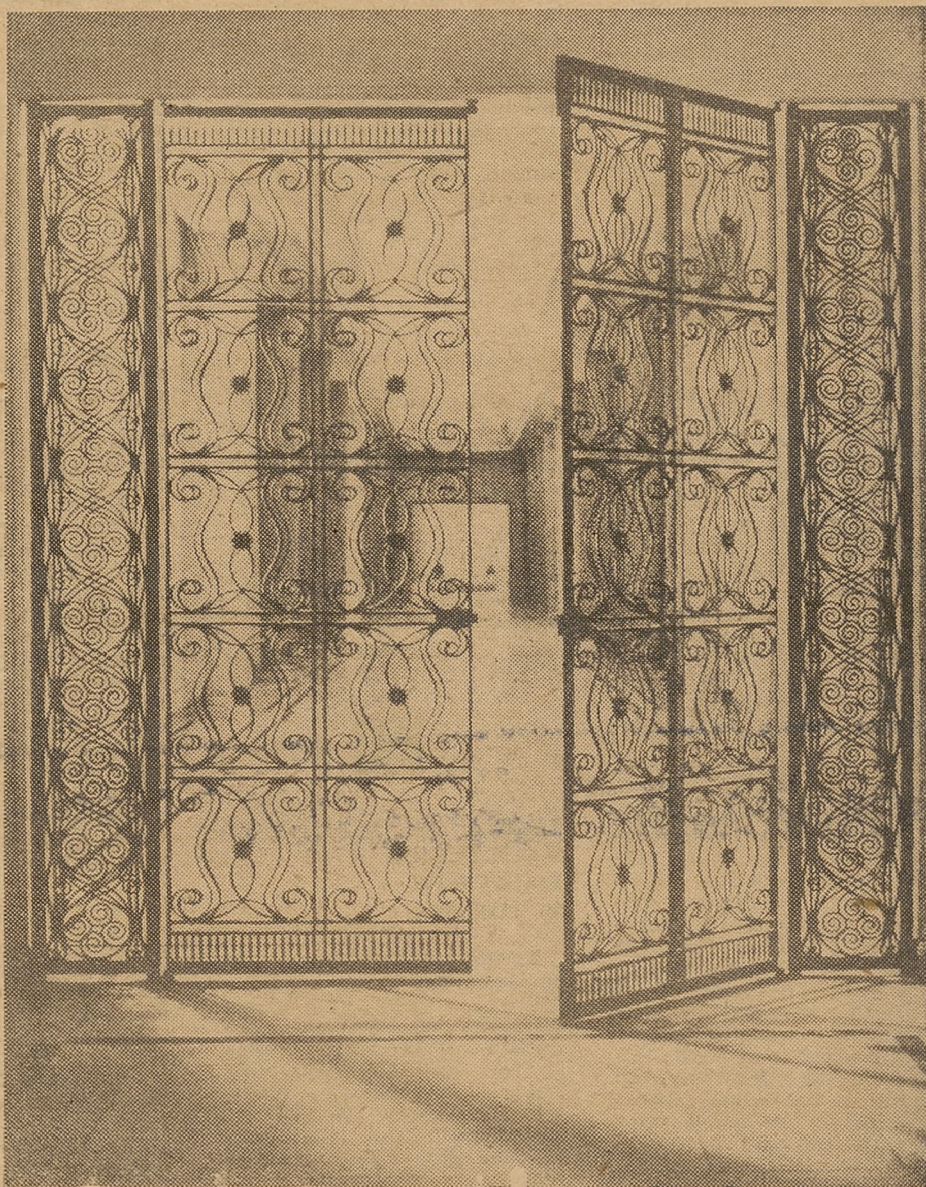
Sieć szkół zawodowych powinna ulec dalszej korekcie, ażeby umożliwić w większym niż dotąd zakresie dostęp do nich młodzieży wiejskiej i małych miasteczek. Zmiany w profilu szkół zawodowych powinny być powiązane z potrzebami kadrowymi i gospodarczymi całego kraju, jak i poszczególnych regionów. Problem szczególnej wagi jest zwiększenie w szkołach zawodowych procentu kształcących się dziewcząt.

W szkolnictwie wyższym założenia planu przewidują prawie dwukrotne zwiększenie liczby uczących się na studiach dla pracujących.

W latach 1966—1970 ukończy szkoły wyższe ponad 100 tysięcy absolwentów, a ponadto 210 tysięcy absolwentów opuści szkoły zawodowe i wyższe dla pracujących.

Analiza wykonania programu wyborczego ubiegłej kadencji oraz zapoznanie się z planem na lata 1966—1970 powinna być omówiona i przedyskutowana w odniesieniu do konkretnych środowisk, rzecz zrozumiała na tle ogólnych danych odnoszących się do całego kraju czy województwa.

(Dokończenie na str. 3)



Wejście do gmachu Sejmu PRL.

Foto: A. Funkiewicz

KOMUNIKAT

13 marca br. w gmachu ZNP odbyło się spotkanie członków kierownictwa CRZZ z kierownictwem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W spotkaniu, któremu przewodniczył prezes ZG ZNP kolega Marian Walczak, ze strony CRZZ uczestniczyli tow. tow. Ignacy Loga-Sowiński, Józef Kulesza i Czesław Wiśniewski.

W czasie spotkania omówiono podstawowe problemy działalności Związku oraz najważniejsze inicjatywy ZG ZNP zmierzające do dalszego rozwijania pracy ideowo-pedagogicznej i poprawy warunków materialnych nauczycieli.

PRZED MARCOWYM PLENUM ZG ZNP

Jak już informowaliśmy — 30 i 31 marca bieżącego roku odbędzie się Plenum Zarządu Głównego ZNP, poświęcone opracowaniu programu działania ZNP w zakresie organizowania pomocy dla członków Związku. Dlatego też od dłuższego czasu publikowaliśmy materiały naświetlające sytuację w różnych dziedzinach spraw socjalno-bytowych nauczycieli.

Chcąc, by w dyskusji przed plenum zabrała głos jak największa liczba członków ZNP — gromadziliśmy licznie napływające do re-

dakcji materiały, zawierające ocenę dotychczasowej sytuacji oraz różne propozycje w zakresie dalszego działania. Zwróciliśmy się również do ognisk o wzięcie udziału w dyskusji na łamach „Głosu”.

W dzisiejszym numerze poświęcamy 5 kolumn tym materiałom. Przy czym, ze względu na ogromną liczbę korespondencji — zmuszeni byliśmy ograniczyć się do opublikowania jedynie fragmentów najbardziej charakterystycznych głosów.

POZNAŃSKI CHÓR NAUCZYCIELSKI

Chór im. K. Kurpińskiego przy Oddziale Miejskim ZNP, skupiający nauczycieli m. Poznania i okolic, należy do znanych i cenionych amatorskich zespołów chóralnych w Wielkopolsce. Poznański chór nauczycielski istniał już w okresie międzywojennym oraz tuż po wyzwoleniu. Miał on jednak wiele przerw w swojej działalności, stąd powstały w 1954 roku zespół można uważać za całkowicie nową jednostkę. Jako członek Wielkopolskiego Związku Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych — chór nauczycielski w ciągu 10-lecia istnienia rozwinął szeroką działalność artystyczną.

Działalność chóru zapoczątkowana została przez grupę nauczycieli, entuzjastów śpiewu zespołowego. Obok dyrygenta, kol. Marjana Nagórskiego, należą do nich kol. Hellwigowa, kol. B. Grzeszkowiak, kol. A. Zalewski i inni.

Powstały w 1954 r. chór rozpoczął werbunek nowych członków poprzez komórki związkowe i Wydział Oświaty m. Poznania. Wkrótce zespół liczył już 50 osób. Pierwszy występ odbył się 8 maja 1955 roku z okazji wyborów do Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu. Dzięki intensywnej pracy już 12 grudnia 1955 roku na zawodach śpiewaczych w Poznaniu chór uzyskał rangę II kategorii, a w listopadzie 1956 roku I kategorii chórów mieszanych. Tę lokatę utrzymuje dotychczas, mimo że skład zespołu uległ zmianie.

Do najpoważniejszych występów, jakie miał zespół w ciągu dwudziestolecia należy zaliczyć udział w wojewódzkich akademiach z okazji uroczystości państwowych, wspólne koncerty z Orkiestrą Objazdową Filharmonii Robotniczej oraz z Chórem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu z okazji 65-lecia Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego, współwykonanie z orkiestrą Filharmonii Poznańskiej arcydzieł muzyki klasycznej: oratorium „Stworzenie świata” — Józefa Haydna i IX Symfonii Beethovena oraz udział w Międzynarodowym Festiwalu Chórów w Poznaniu w 1962 roku.

Dużym przeżyciem był udział chóru w wielkim festiwalu muzyki, pieśni i tańca z okazji inauguracji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Chór Nauczycielski uzyskał tu II miejsce w I kategorii chórów mieszanych.

Za występy w związku z uroczystościami 40-lecia ZNP w Wielkopolsce (1961 r.) chór uzyskał dyplom i wysoką nagrodę pieniężną. Zespół nagrał też kilka audycji dla Polskiego Radia. Bogata kronika chóru zawiera wiele pochwał, podziękowań od różnych instytucji za koncerty i występy.

O tym, że chór prezentuje wysoki poziom artystyczny świadczy m.in. fakt, że zespół stanowi warsztat prac naukowych tak absolwentów, jak i pracowników naukowych klasy dyrygentury i Wydziału Pedagogicznego PWSM w Poznaniu.

Wypada jeszcze odnotować dwa najpoważniejsze sukcesy w dziejach zespołu. Pierwszy z nich — to zajęcie w eliminacjach finałowych II Festiwalu Kulturalnego pierwszego miejsca w kategorii chórów mieszanych (w całości eliminacji II miejsce); drugi — uzyskanie, uchwałą Centralnej Komisji Koordynacyjnej do Spraw Upowszechnienia Kultury, nagrody ministra kultury i sztuki za całokształt działalności artystycznej i ideowej. W 1963 roku nawiązano kontakty z bratnim zespołem w Szczecinie, a odwiedziny połączone ze wspólnym koncertem w Klubie ZNP w Po-

licach. Średnio chór dawał rocznie 10 koncertów. Wydaje się, że to niedużo. Uwzględniając jednak fakt, że próby odbywają się jedynie raz w tygodniu, wypada uznać, że są to sukcesy naprawdę wysokiej klasy.

Zarząd chóru prowadził systematyczną pracę ideowo-kulturalną wśród członków zespołu, polegającą między innymi na udziale w akademiach i uroczystościach państwowych i wojewódzkich, spotkaniach z wybitnymi przedstawicielami poznańskiego świata muzyki (np. z rektorem PWSM w Poznaniu, doc. E. Maćkowiakiem czy Jerzym Katlewiczem — ówczesnym dyrektorem i kierownikiem artystycznym Państwowej Filharmonii w Poznaniu), Związku Nauczycielstwa Polskiego, Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego i innymi oraz na organizowaniu wspólnych wycieczek, kuligów, wczasów, obozów szkolniowych, wieczorków tanecznych, choinek noworocznych itp.

Wypada również wspomnieć słów kilka o członkach zespołu. Do chóru należą koledzy ze szkół podstawowych i średnich, wychowawczyń przedszkoli, a także kilku kandydatów do zawodu nauczycielskiego — słuchaczy kierunku śpiew-muzyka Studium Nauczycielskiego nr 2 w Poznaniu. Wielu członków zespołu pełni odpowiedzialne funkcje kierownicze oraz partyjne i społeczne.

Jan Hellwig
Poznań

SEKCJA NAUCZYCIELI EMERYTÓW W TORUNIU

Toruń ma stosunkowo dużą liczbę nauczycieli — emerytów i pracowników administracyjnych szkolnych będących już na rencie. Dlatego też zaistniała szczególnie pilna potrzeba powołania sekcji emerytów. W 1962 roku wybrano mnie jednogłośnie na przewodniczącego tej sekcji.

Po pewnym czasie uzyskaliśmy w świetlicy uniwersyteckiej przy ul. Fosa Staromiejska 3 lokal, gdzie urządziliśmy nasz klub. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni władzom uniwersytetu za okazaną nam życzliwość. Z tego miłego lokalu składającego się z dwóch sal korzystamy dwa razy tygodniowo (wtorki i czwartki) od godz. 17 do 21. Tu płacimy nasze składki, przyjmujemy różne wnioski i omawiamy nasze bolączki i plany.

W wygodnych fotelach, przy stolikach oglądamy telewizję. Mamy też do dyspozycji różne dzienniki i tygodniki, są również szachy i inne gry. Rozwiązuje się tu krzyżówki, zagadki i konkursy. Bardzo często wygłaszane są ciekawe referaty, odczyty. Dla urozmaicenia odbywają się koncerty muzyki poważnej i współczesnej z płyt.

Dwa główne cele przyświecają w tej naszej działalności. Przede wszystkim aby ludzie, którzy całe życie poświęcili sprawie młodzieży, dziś, po trudnej pracy, nierzadko po dużych sukcesach, nie czuli się zapomniani i samotni. Dzięki organizacji wytwarzają wśród nas potrzebę wzajemnej pomocy podczas choroby i niedomagań. Zdrowsze koleżanki obsługują ciężko chorych i niezdolnych już do pracy.

Wszyscy wiemy, jak różnorodnie wyglądają nasze emerytury. Często kolega pobierający bardzo niską rentę ma jeszcze na utrzymaniu bli-

skiego krewnego, sierotę. Są również wdowy po nauczycielach zamordowanych w czasie okupacji. Drugim naszym celem jest służyć pomocą tym właśnie ludziom. Dzięki ofiarności naszych kolegów pracujących, powstał Fundusz Pomocy Koleżeńskiej (dobrowolne opodatkowanie się od 1 do 3 zł miesięcznie, zależnie od wysokości poborów). Ten fundusz dał w ubiegłym roku 39 300 zł.

Każdy emeryt posiada „kartę informacyjną”, dzięki czemu znamy dokładnie ich warunki materialne. Przy naszym zarządzie istnieje 5-osobowa komisja rozdzielcza, która ma za zadanie sprawdzić sytuację potrzebującego. Zapomogi otrzymują znajdujący się w najcięższych warunkach, a więc renciści tzw. starego portfela, wdowy po nauczycielach i kolegach zamordowanych w czasie okupacji, a ponadto zupełnie samotni nie mający nikogo, ciężko chorzy i niezdolni do żadnej pracy. Zapomogi udziela się 3 do 4 razy w roku.

Poza tym przewodniczący sekcji emerytów przy Zarządzie Okręgu ZNP, kol. W. Szuman, zorganizowała w naszej sekcji zajęcia w zakresie prac artystycznych, pamiątkarskich oraz inne drobne prace chałupnicze.

Pragnę jeszcze krótko opisać przebieg uroczystości Dnia Nauczyciela w 1964 roku w naszej sekcji. Liczba kolegów emerytów nie pracujących oraz wdów wynosi około 240 osób. Podeszły wiek, różne miejsca zamieszkania (powiat toruński) spowodowały, że uroczystości obchodziliśmy w różnych dniach listopada.

Już 19 listopada udaliśmy się z kol. skarbnikiem 82-letnim Bernardem Gliszczynskim do Chełmży, w celu odwiedzenia chorych i słabych kolegów leżących od lat w łóżku. Wręczyliśmy im w trakcie serdecznej rozmowy zapomogi z okazji zbliżającego się Dnia Nauczyciela.

Niezależnie od tego apelowaliśmy do kierowników szkół podstawowych w Chełmży, by zaprosili po trzech emerytów z tej miejscowości na ogólne uroczystości.

27 listopada dzięki otrzymanym z oddziału ZNP funduszom obchodziliśmy w Toruniu swój uroczysty wieczór Dnia Nauczyciela. Młodzież przygotowała dla nas program artystyczny. Z owych, wspólnie przeżytych chwil pozostały miłe wspomnienia. Każdy emeryt starego portfela otrzymał zapomogę z funduszy otrzymanych z okręgu i oddziału ZNP.

Paweł Grzenia
Toruń

CO BĘDZIE Z NAMÍ

IV konkurs pod nazwą „Nasze ognisko dobrze pracuje” jest poza nami. Wiemy z publikacji o korzyściach, jakie przyniósł on nam, związkowcom. Czytaliśmy niejednokrotnie na łamach naszej prasy o trudnościach, jakie napotykali i jakie pokonywali realizatorzy zadań konkursowych.

W artykule tym chcę zastrzymać się przy jednym z podjętych przez nas zadań, chcę mianowicie pokazać pracę nauczycielskiego zespołu muzycznego.

Początku powstania naszego zespołu muzycznego, zarejestrowanego już dziś przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Dębicy, należy szukać w 1961 roku. Wtedy to kilku zapaleńców zaczęło zbierać się raz w tygodniu na wspólne próby. Zespół liczył

dziesięciu członków. Po kilku miesiącach przy pulpitach zasiadło już jedenaście osób. W repertuarze mieliśmy tańce polskie oraz łatwiejsze utwory klasyczne. Niezbyt długi był jednak żywot orkiestry. Ze względu na spadek frekwencji na zajęciach, musieliśmy po pięciu miesiącach zawiesić próby na czas nieograniczony. Dostęć długo istniała ta przerwa, bo choć próbowaaliśmy rozpocząć pracę w roku 1962, to jednak udało nam się zrealizować ten zamiar dopiero z początkiem roku szkolnego 1963-64.

Bezpośrednim bodźcem był właśnie IV konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wśród zadań, jakie wybrało do realizacji nasze ognisko, podjęliśmy zorganizowanie zespołu artystycznego. Zaraz po ogłoszeniu konkursu powzięliśmy decyzję o zorganizowaniu zespołu, wynaczeliliśmy dni zajęć, ustaliliśmy obsadę instrumentów, omówiliśmy repertuar. Wysłane zostały zaproszenia do kolegów grających na jakimkolwiek instrumencie. Na pierwszych próbach, obecnych było piętnastu, później osiemnastu, aż wreszcie liczba wzrosła do dwudziestu trzech instrumentalistów. Zwiększyła się obsada skrzypiec do dwunastu, przybyły nowe instrumenty dęte takie jak: klarnety, trąbki, puzon, waltornia oraz smyczkowe — kontrabas.

Solidnie przygotowane i przeprowadzone próby, pełna zapala postawa i sumienna praca wszystkich członków zespołu dały już wkrótce rezultaty. Z przygotowanym, dość poważnym repertuarem wystąpiliśmy na spotkaniu władz związkowych z młodymi nauczycielami. Następnego naszego występu odbył się w listopadzie 1963 roku. Koncertowaliśmy w części artystycznej na akademii zorganizowanej z okazji Dnia Nauczyciela.

Pracę kontynuowaliśmy dalej. Ostre mrozy, zawieje śnieżne nie przeszkadzały w przygotowywaniu nowego repertuaru. Koledzy z terenu dali z siebie dużo. Np. nauczycielka, która uczy w szkole wiejskiej, w miejscowości odległej o 13 km od miejsca zajęcia, ani razu nie opuściła próby. Z domu do przystanku autobusowego przebywała pieszo po kilka kilometrów. Inny kolega, młody nauczyciel, pracujący w szkole wiejskiej oddalonej o 9 km od Dębicy — był obecny na każdej próbie zespołu. Z braku innego środka lokomocji, dojeżdżał rowem. Śnieżyca, mróz czy późniejsza deszcz, nie omijały dni, w których odbywały się zajęcia.

Trzeci z kolei koncert daliśmy z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Po nim przyszły następne występy — z okazji Święta Pracy, na spotkaniu władz powiatowych z przodującymi robotnikami naszego powiatu, z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej, na wyjazdowej konferencji Zarządu Okręgu.

Do pracy wciągnęliśmy również młodzież szkolną, rezultatem czego było połączenie z naszą orkiestrą czterogłosowego zespołu chóralnego z Liceum Ogólnokształcącego. Wspólnie opracowane utwory wykonaliśmy na akademii pierwszomajowej.

Zespół nasz istnieje nadal. Sami dobieraliśmy właściwy repertuar, pisaliśmy nuty. W większości gramy na własnych instrumentach.

Za naszą pracę otrzymaliśmy dwie specjalne nagrody ufundowane przez Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej oraz nagrodę Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w postaci wycieczki do teatru. Pracować będziemy nadal, gdyż atmosfera, jaka wytworzyła się w zespole sprzyja jego rozwojowi. Nawet nie do pomyślenia jest, by ktoś z nas zechciał dobrowolnie zrezygnować.

Możliwość pokazania naszej pracy społeczeństwu istnieje nadal. Wydawać by się więc mogło, że są wszelkie dane

ku temu, by zespół nasz rozwijał się. Jednak w rzeczywistości, by zapewnić prawidłowy rozwój zespołu, brak nam czegoś więcej. Brak możliwości rywalizacji.

Takich nauczycielskich zespołów jak nasz, nie mówiąc już o tanecznych czy chóralnych, jest w kraju coraz więcej. Spełniają one bezsprzecznie dużą rolę w umuzykalnianiu danego środowiska. Trzeba więc zespołom tym dopomóc. Trzeba pokierować ich pracą, koniecznie zadbać o ich wysoki poziom. Marzą mi się więc eliminacje środowiskowe, okręgowe i ogólnopolskie. Widzę już dobrze opracowany regulamin, w którym między innymi podano obowiązujący repertuar. Już dziś dostrzegam, jak nowe ożywienie techniczne rozbudza tu i ówdzie przygasłe ambicje.

Uważam, iż nasz Związek, jeżeli już uczyni pierwszy krok na drodze upowszechniania kultury muzycznej, powinien uczynić krok następny, to jest zadbać o właściwy rozwój istniejących zespołów — zorganizować eliminacje. Instancje związkowe kierują rozwojem, upowszechnieniem kultury fizycznej, organizują rozgrywki, przeznaczają na ten cel dotacje. Niech więc znajdą się i dla nas amatorów muzyków, tancerzy, recytatorów odpowiednie środki, niech i w naszej „branży” zacznie się „coś dziać” na szerszą skalę.

Edward Wodzień
Dębica

PRAWNIK WYJAŚNIA

Czy uchwała Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1957 r. dotyczy również pracowników zakładów produkcyjnych, będących zaradczymi wykładcami w zasadniczych szkołach zawodowych?

Uchwała nr 327 Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1957 roku w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy (Monitor Polski nr 70, poz. 432) nie obejmuje wykładców zasadniczych szkół zawodowych, które nie są średnimi szkołami zawodowymi, ponieważ w myśl § 4, ustęp 6 wymienionej uchwały — zwolnienie od prac na czas niezbędny dla prowadzenia wykładów i innych zajęć szkolnych w ilości do 6 godzin w tygodniu przysługuje pracownikom pełniącym funkcje wykładców tylko w średnich szkołach zawodowych, w szkołach wyższych i na kursach zawodowych organizowanych przez resort oświaty lub przez resort, któremu podlega zakład pracy zatrudniający pracownika będącego wykładcą.

Jak oblicza się wynagrodzenie higienisty szkolnego?

Stosownie do przepisów instrukcji nr 5-54 ministra zdrowia z dnia 20 lutego 1954 roku w sprawie wynagrodzenia nauczycieli wykonujących opiekę higieniczno-sanitarną w szkołach podstawowych (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Zdrowia nr 5, poz. 22) — nauczycielom wykonującym opiekę higieniczno-sanitarną w szkołach podstawowych wydziały zdrowia prezydentów powiatowych rad narodowych lub miejskich rad narodowych powinny wypłacać wynagrodzenie w wysokości 1.120 części stawki miesięcznej uposażenia danego nauczyciela za godziny efektywnej pracy.

Przy sprawowaniu opieki higieniczno-sanitarnej nad liczbą nie większą niż 50 dzieci za 3 godziny w tygodniu, za opiekę nad liczbą ponad 51 do 75 dzieci — za 3 do 4,5 godz. tygodniowo i za opiekę nad liczbą ponad 75 do 100 dzieci — za 4,5 do 6 godzin tygodniowo.

W POSZUKIWANIU MODELU WSPÓŁCZESNEGO CZŁOWIEKA¹⁾

Badania dra Józefa Sosnowskiego na temat funkcji społeczno-oświatowej nauczycieli w środowisku wiejskim wykazały, że w zdecydowanej większości wsi nauczyciele są jedynymi krzewicielami kultury. Spośród 114 wsi najbardziej odległych od miasta tylko w dwóch znaleźli się ludzie spoza środowiska nauczycielskiego, którzy zajęli się pracą społeczno-oświatową w środowisku. W 136 wsiach położonych bliżej miast odciało nauczycieli w tej pracy zaledwie 27 przedstawicieli tzw. zawodów inteligentnych. Wyniki tych badań godzą w uspokajające twierdzenie, jakoby nauczyciel przestał już być osamotniony w swej pracy środowiskowej. Bezsprzeczny jest fakt, że we wsiach osadach zwiększa się liczba przedstawicieli inteligencji. Zaangażowanie społeczne tej grupy nie dorasta jednak do zapotrzebowania. Wynika to — moim zdaniem — między innymi z braku odpowiedniego klimatu wychowawczego w średnich i wyższych uczelniach niezbędnego do kształtowania postawy społecznej przyszłego absolwenta.

Uczestnicząc przez kilka lat z rzędu w posiedzeniach ZW ZMW, oceniając pracę Okręgowej Rady Studenckiej ZMW w warszawskich uczelniach, obserwuję bezskuteczność wysiłków niewielkiej grupy młodziutych usiłujących podnieść rangę pracy społecznej w środowisku akademickim. Piszą w swoich informacjach: „Na początku bieżącego roku akademickiego środowisko warszawskie charakteryzowało się pewnym regresem, a nawet depresją, co w pełni do tej pory nie zostało jeszcze należycie zmienione”. Gdzie leżą przyczyny tego regresu? Przecież spora część absolwentów wyższych uczelni co roku odchodzi na tzw. prowincję. Czy tam wystarczy tylko dobra praca zawodowa? Model Siłaczki i Judy ma zaliczyliśmy do anachronizmów. Jaki jest model współczesnego przedstawiciela inteligencji na wsi? Próbował go określić A. K. Wróblewski w artykule pt. „30-letni doktor” („Polityka” z 25 lipca 1964 roku), ale wydaje mi się, że takiego modelu nasza współczesność nie zaakceptuje.

Pozwolę sobie streścić historię kariery pana doktora, nie wiem, czy zgodnie z rzeczywistością, ale zgodnie z interpretacją autorską podanych w artykule faktów. Osobiście skłonna jestem sądzić na podstawie kilku zdań właściwych mimochoć do tekstu (np. „nie będziemy opowiadać o dramatycznych momentach jego pracy”), że doktor Nowacki jest ciekawszą postacią niż ta, która została nam naszkicowana przez Wróblewskiego.

Pan doktor, nie mogąc znaleźć miejsca w Warszawie „napchanej lekarzami po granice możliwości” wyjeżdża na wieś, „nie dla judymowskiej pasji niesienia ludzkiej pomocy” (któż by dziś w XX wieku kierował się takimi motywami), „ale po prostu z konieczności”. Konieczność ta o tyle była przykra, że mimo tego, iż „mity o tyśiącach, które można lekką rączką zarabiać na wsi, należą do bezpowrotnej przeszłości”, pensja pana doktora wynosiła 5 tys. złotych, a poza tym tylko (podkreślenie moje) sporadyczne wizyty. Trzy lata takich zarobków pozwoliły na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb (samochód, telewizor, lodówka, pozwoliły mu nawet na wspaniałomyślny gest wobec państwa: „sam sobie płaci za odnaleziony domek,

sam utrzymuje swoje dzieci” i rozwija się fachowo bez stypendium.

Pan doktor jest „izolowany, niezaangażowany, nieprzystępny”, ochrania swoją „inność”. Nie chce nikomu nic zawdzięczać, nie przystaje do żadnej grupy, bo wiadomo, że to grozi narażeniem się grupie przeciwniej. Ale nikt z gospodarzy nie obraża, broń Boże, utrzymuje tylko dystans. Po trzech latach pobytu stwierdza, że nie ma tu już nic więcej do roboty. Chłopi chorują wciąż na te same choroby, żaden ciekawszy wirus nie zagląda do wsi. Więc co dalej? „Siedzieć na wsi do śmierci i robić pieniądze?” Po pierwsze nie tak wielkie (podkreślenie moje), po drugie, to za nudne. No i pan doktor wyjeżdża. A nie, przepraszam. Jeszcze przedtem ukreślił pacjentowi guzik. Dlaczego? Bo mała grupka miejscowych społeczników wystąpiła z inicjatywą wybudowania domu zdrowia. Trzeba więc zacząć od składek i społecznej robocizny, wszyscy muszą w tym pomóc. Więc pan doktor przypomina pacjentom o składekach. W trakcie takiego przypomnienia ukreślił guzik pacjentowi zdziwionemu, że pan doktor raczył się zainteresować jego guzikiem i domem zdrowia.

Po odejściu pana doktora, do wsi przyjeżdża pani doktor, gospodarska córka, która „nie zdążyła” (podkreślenie moje) być inna, obca, izolowana. Miejmy jednak nadzieję, że z biegiem czasu zdąży. Redaktor Wróblewski kończy swój artykuł o doktorze Nowackim tak oto przepowiednią: „Czy Dom Zdrowia w Wildzie, który w końcu na pewno stanie, będzie czymś w rodzaju jego pomnika? Nie, on będzie pomnikiem tego dwudziestolecia, w którym kariery obywateli się bez krwi, ofiar i poświęceń, w którym wystarczy uczciwa, rzetelna praca”.

Wydaje się, że podobnie jak minione dwudziestolecie, które żegnamy, tak samo, to, które zaczynamy, nie obejdzie się bez poświęceń i czasem trudnego wyboru: interes kraju lub obcego człowieka czy interes własny? Wprawdzie nie tu rozbieżności w sensie konsekwencji społecznych branych perspektywicznie, istnieją one jednak i to nieraz w sytuacjach branych jednostkowo, doraźnie. Np. człowiek występujący przeciwko szkodnikom dobra społecznego działa również we

własnej sprawie, bo jest jednym z użytkowników owej dobra, ale naraża się równocześnie na indywidualną przegraną, której nie zrekomensować dostatecznie nie będzie w stanie.

„Dzieje się wiele draństw w naszej wsi, zdecydowanie przeciw temu wystąpiłem, wybili mi okna, próbowali się w nocy wdrzeć do domu, odchodzę stamtąd, bo się boję, odbiorą mi zdrowie i kto mi je zwróci?” — mówił niedawno na spotkaniu młodych nauczycieli w ZW ZMW na Jasnej w Warszawie dwudziestoletni chłopiec. Pan doktor nie miał takich problemów. Chłopiec zarabia 1200 zł miesięcznie, pan doktor — ponad 5000. Czyżby ulepszać rzeczywistość i podnosić stopę życiową mieli tylko ci, którzy nawet przez trzy lata nie mogą zaoszczędzić na kupno zegarka marki „Błotnie” czy roweru? Obywatelski spokój



sumienia zaakceptowało u pana doktora znalezienie świetnej metody. Połoga ona na wyszukiwaniu „punktów stykowych w interesie swoim i kraju”, a omijaniu niewygodnych alternatyw. Wśród tej wielkiej złożoności współczesnego życia najbardziej oplacają się uproszczenia. Odpowiedzialność? — tylko za siebie.

Poprzednik pana doktora musiał odejść z przetrąconą karierą, bo starał się „w nie swoich sprawach”. Dobrze mu tak. Zachciało mu się pewnie judymostwa. Po cóż komplikować naszą bezkonfliktową rzeczywistość? Mamy socjalizm, w którym wszystkie problemy rozwiązują zarządzenia władz i uczciwa praca zawodowa. W nowobogackiej Wildzie chłopcy robią pieniądze, pan doktor również — jakie więc inne sprawy mogą być ciekawe i godne działania. Jest nudno, trzeba wracać do miasta. W Wildzie zostaną ambitni chłopcy z tysiącami w kieszeniach i „szczęśliwa grupka aktywistów” budująca spółdzielnię zdrowia. To ona, ta właśnie grupka, wybudowała najprawdopodobniej również tę drogę, którą gospodarze wożą truskawki do Warszawy i którą wygodnie odjedzie pan Nowacki.

Rzetelna praca zawodowa jest elementarnym obowiązkiem każdego z nas. Realizowanie tego elementarnego obowiązku nie wystarczy ani żeby zbudować socjalizm, ani żeby już w zbudowanym żyć. Socjalizm marksiowski koncentruje się, jak pisze Adam Szaflar („Filozofia człowieka”) na tworzeniu dla wszystkich społecznych warunków szczęścia. W zasięgu tych warunków wchodzi dobra praca zawodowa, nie wyczerpuje ich jednak, jest ważnym, ale nie jedynym składnikiem. Tworzenie społecznych warunków szczęścia wymaga wyjścia poza ramy obowiązków ściśle zawodowych.

W nowo wybudowanej szkole Tyńcałecia po kilku miesiącach zaczęły wypadać wszystkie futryny. Wezwany na miejsce dyrektor budowy orzekł:

— Nie naprawimy, bo nie nasza wina. Za to odpowiedzialny jest projektant, my wykonaliśmy swoją robotę solidnie.

— Po co więc realizowaliście zły projekt, wiedząc o tym, że futryny tego typu nigdzie nie zdadzą egzaminu?

— To nas nie obchodzi.

Problem odpowiedzialności zawodowej w naszym kraju nie może być rozpatrywany w oderwaniu od problemu odpowiedzialności społecznej. Lekarz ma obowiązek nie tylko dobrego fachowego opatrzenia ran pacjenta, lecz także przeciwdziałania w powstawaniu

przyczyn nieszczęśliwych wypadków. Tego ostatniego zdania na dystans realizować nie można. Pan doktor Nowacki nie wdawał się z pacjentami w dłuższe rozmowy. Po co? Dowiedziałyby się wówczas na przykład, że dziecko z objawami choroby nerwowej od dłuższego czasu było świadkiem nocnych awantur wśród rodziców lub że przywieziony w stanie nietrzeźwym chłopak z odmrożeniami II stopnia jest stałym klientem nielegalnej szynkowni. Znając przyczyny choroby należałoby wyjść poza gabinet lekarski, stracić wiele czasu, spokoju, narażać się temu lub owemu a tak wystarczy napisanie recepty aptecznej. Reszta nie należy już do pana doktora.

„Między chłopcem a lekarzem może być duży dystans, ale nie ma przepaści” — pisze redaktor Wróblewski. To nawet pocieszające. Przed wojną była przepaść, dziś już tylko duży dystans. A kiedy nie będzie dystansu? Kiedy między zawodem lekarza a zawodem rolnika postawi się znak równości w sensie wartości zawodowych i ludzkich? Czy zawsze chłopcy muszą pierwsi zdejmować czapki z racji swej klasowej przynależności? Chyba już czas, aby nie dzieliła ludzi odległość tkwiąca w pojęciu dystansu klasowego czy zawodowego, lecz by formy zachowania się ludzi wobec siebie określały: życzliwość i szacunek.

Wień w pojęciu pana doktora nie daje żadnej możliwości naukowej, pozwala tylko robić „nie tak wielkie pieniądze”. Jeśli „babiny wiejskie” kupują w aptece witaminę B, to widomy znak, iż nasza wieś osiągnęła, dzięki zasługom odgórnych zarządzeń, optimum kultury zdrowotnej. Szkoda tylko, że pan doktor nie interesował się szerszymi problemami wsi, bo dowiedziałyby się z relacji swych kolegów wyjeżdżających na wieś w ramach „białych niedziel”, że sytuacja tak optymistycznie nie wygląda i spotkałby zapewne statystyki zdrowotne stawiające przed społeczeństwem pytanie: dlaczego dojrzewanie kostne dzieci wiejskich jest wolniejsze od miejskich, dlaczego na wsi jest taka wysoka zachorowalność powodowana przez choroby zakaźne, dlaczego jest taki duży procent kalektw dziecięcych, czemu wciąż utrzymuje się krzywica i czemu w tych a nie w innych województwach zachorowalność na gruźlicę jest dużo większa?

Potrzeba pogłębionej pracy merytorycznej na wsi, badań i opracowań naukowych jest potrzebą nie podlegającą dyskusji dla każdego, kto orientuje się w całokształcie życia społecznego naszego kraju.

Borykamy się z wieloma trudnościami, mimo oczywistych osiągnięć. Pożądana jest nie tylko oszczędność w gospodarowaniu, lecz także dobrowolny nadobowiązkowy wkład pracy. Wyrazem tego są podejmowane zobowiązania. Wartość czynów społecznych podjętych przez młodzież województwa warszawskiego dla uczczenia 20-lecia PRL wynosi 15 852 298. Rodzaj wykonanych czynów: budownictwo i remonty dróg, naprawa mostów, zalesianie i zadrzewianie, budowa i remont świetlic, szkół, domów zdrowia, wyjazd ekip lekarskich w teren itp.

W modelu współczesnego człowieka muszą dominować bliskie sobie cechy — wysokie umiejętności, wiedza i uczciwość zawodowa oraz zaangażowanie społeczne. Forma i treść tego zaangażowania uzależnione być powinny od różnorodności potrzeb środowiska i możliwości indywidualnej działającego. Konieczność postawy społecznej uzasadnia nieco patetyczność, ale głęboko prawdziwie Vercors, mówiąc, że „nikt nie ma prawa do wyższości, jak długo rozbrzmiewać będzie krzyk choćby jednej ofiary” („W poszukiwaniu człowieczeństwa”, „Argumenty” nr 14/332 z 1964 roku).

Socjalizm znosił krzywdę społeczną, zrodzoną przez kapitalistyczne przedwzrostowe warunki. Najsprawiedliwszy jednak ustrój nie jest w stanie uchronić swych obywateli przed krzywdą wynikłą ze złej woli ludzkiej. Tu musi wkroczyć wychowanie z całym zasobem humanistycznych treści. Trzeba, aby objęło ono intensywnie i wnikliwie nie tylko wczesne lata dziecięce, lecz także te wszystkie późniejsze okresy, w których krzepną zręby osobowości. Współczesna rzeczywistość wymaga w stosunku do siebie aktywnej postawy każdego człowieka, a nie tylko grupy wybranych.

MARIA ŁOPATKOWA

¹⁾ Artykuł dyskusyjny.

WYBORY DO SEJMU

(Dokończenie ze str. 1)

Jednocześnie w toku kampanii wyborczej będą wyłonieni kandydaci na posłów oraz radnych. Zgodnie z obowiązującą ordynacją wyborczą do Sejmu i rad narodowych — kandydatów na posłów i radnych wysuwają partie i stronnictwa polityczne, organizacje zawodowe, młodzieżowe, spółdzielcze, skupione we Frontie Jedności Narodu. Na listach kandydatów obok przedstawicieli PZPR, ZSL, SD — znajdzie się, podobnie jak to miało miejsce w poprzednich wyborach, poważna liczba działaczy bezpartyjnych, reprezentujących różne środowiska i organizacje społeczne.

Staranny i prawidłowy dobór kandydatów na posłów i radnych jest obecnie zadaniem o wielkiej wadze politycznej. Dlatego też w referacie Biura Politycznego znajdujemy szereg wytycznych w tej sprawie.

„W radach potrzebni są ludzie światli, nade wszystko kierujący się interesem społecznym i państwowym, wyzuczeni na potrzeby ludności, nie żałujący czasu i wysiłku na tę odpowiedzialną pracę”.

W radach powiatowych, miejskich i gromadzkich należy zapewnić należyty udział kwalifikowanych kadr robotniczych, specjalistów rolnych, pracowników POM, nauczycieli”.

Listy kandydatów na posłów i radnych ogłoszone zostaną 30 kwietnia.

Znajdą się na nich odpowiednio większe liczby kandydatów niż przypadająca na dany okręg wyborczy liczba mandatów do Sejmu i do rad narodowych. Wybory odbędą się w niedzielę 30 maja.

Jednakże — jak to wynika z treści uchwały III Plenum KC PZPR — kampania wyborcza nie może sprowadzać się tylko do przeprowadzenia samego aktu wyborczego.

„Cennym osiągnięciem naszego ustroju i wynikiem naszej pracy wychowawczej jest wzrost odpowiedzialności za sprawy kraju i poczucie godności osobistej ludzi pracy, ich coraz powszechniejszy i aktywny udział w zarządzaniu swym zakładem pracy, gromadą, miastem — we współzrządzeniu Polską. Kampania wyborcza do Sejmu i rad narodowych stwarza wszystkie niezbędne przesłanki dla ugruntowania i rozszerzenia tej świadomości społecznej” (z referatu Biura Politycznego).

W propagowaniu programu wyborczego, wyjaśnianiu młodzieży i społeczeństwu jego treści i założeń, w pracach związanych z przygotowaniem wyborów wezmą czynny i aktywny udział nauczyciele — podobnie, jak to miało miejsce we wszystkich wielkich akcjach społeczno-politycznych podejmowanych przez władzę ludową.

Wynika to bowiem z zadań wychowawczych szkoły, z funkcji społecznej, jaką spełniają nauczyciele.

BEZ DODATKOWYCH KOSZTÓW

To bardzo dobrze, że Związek organizuje specjalne plenum poświęcone sprawom socjalno-bytowym. W tej dziedzinie jest bowiem jeszcze wiele do zrobienia. Pragnę zwrócić uwagę na kilka spraw związanych z tym zagadnieniem, spraw których załatwienie nie pociągnie za sobą dodatkowych kosztów, a nauczycielom wydatnie pomoże.

Państwo nasze, w trosce o dobro nauczyciela, wydało wiele zarządzeń, poleceń, okólników. Istnieją zarządzenia dotyczące przydzielania nauczycielom wiejskim furmanek do zwózki opału oraz przewiezienia ich i ich rodzin do lekarza. Wykonawcą tych zarządzeń ma być Prezydium GRN. Wiem z własnego doświadczenia, że niejednokrotnie GRN. kategorycznie odmawiają respektowania tego przepisu i nauczyciel — mimo usilnych starań — nie może nic wskórać.

Z drugiej strony znam i inne zarządzenia, szczególnie dla nauczycieli uciążliwe. Jedno dotyczy pełnienia warty przeciwpożarowej, drugie — walki ze stonką. Są, co prawda, polecenia, by nauczycieli, o ile możliwe, oszczędzać, ale w praktyce różnie to bywa. Jeśli zarządzenia te nie obowiązują np. księży ani też pracowników rad narodowych, to dlaczego obowiązek ten ciąży na nauczycielach? Czy to możliwe, by np. nauczyciel zatrudniony w jednoklasówce mógł po całonocnej warcie pracować w szkole? Albo, zamiast odpocząć lub przygotować się do prowadzenia zajęć na drugi dzień, musiał iść na lustrację pól w akcji prze-

Instancjom związkowym nie wolno również zapominać o rodzinach zmarłych kolegów. Okazana im życzliwość będzie świadectwem humanizmu.

Józef Baranowski
Winiec
pow. Morąg

OD REDAKCJI: Nawiązując do uwag kol. Baranowskiego w sprawie wart — przypominamy, iż 2 grudnia 1961 roku ukazało się pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych następującej treści:

„W związku z przeciążeniem nauczycieli pracami społecznymi, Związek Nauczycielstwa Polskiego zwrócił się z prośbą o niewyznaczanie nauczycieli, wychowawców, kierowników szkół i

stanu ze stołówek. Przecież zawód nauczycielski jest wybitnie sfeminizowany. Nasze koleżanki to równocześnie gospodynie domowe i matki. Ile czasu dziennie pochłania im przygotowywanie posiłków?

I jeszcze jedna sprawa. W naszym ognisku są przeważnie młode matki. Kto się zajmie ich dziećmi, gdy one uczą w szkole? Ten problem też wymaga rozwiązania. Niemalym kłopotem dla nauczycieli, jak i ich dzieci dojeżdżających do szkół średnich jest sprawa komunikacji. Koledzy z dużym wysiłkiem przybywają na konferencje rejonowe i zespoły samokształceniowe. Czyżby gromadzkie rady nie mogły pokrywać kosztów dojazdów, choćby to był dojazd taksówką, jeśli korzysta z niej nieraz kilka osób?

nauczycielskie w wieku do lat 7 nowi — ponad 70 proc. ogółu dzieci nauczycielskich, sprawy te muszą być rozstrzygnięte w ogniskach (nie w oddziałach) w większym rozmachu.

Ala to nie są przecież wszystkie sprawy. Mamy dzieci np. w VII klasach, mamy je w szkołach średnich. Liczba ich jest niewielka, ale ciężar gatunkowy sprawy chyba duży. Jak było moje zdziwienie, kiedy w dwóch przypadkach, na postawione pytanie: ile dzieci z waszego ogniska uczęszcza do VII klasy i drugie pytanie: gdzie zamierzają pobierać dalszą naukę? nie otrzymałem odpowiedzi. Po prostu o tym nic nie wie. Próbowano prawdę na gorąco liczyć. Wynika z tego, że zarządy ognisk, które mają dokonać rozróżnienia w wielu innych

CZEGO OCZEKUJEMY OD ZWIĄZKU?

placówek oświatowo-wychowawczych do pełnienia w nocy wart przeciwpożarowych.

Ponieważ art. 5, ust. 3, ustawy z dnia 13 kwietnia 1960 roku o ochronie przeciwpożarowej (Dziennik Ustaw nr 20, poz. 120) upoważnia właściwe do spraw wewnętrznych organa prezydium powiatowych (miast stanowiących powiaty miejskie) rad narodowych do udzielania w uzasadnionych przypadkach zwolnień od obowiązków pełnienia wart, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi obywateli kierowników o zlecenie wydziałom spraw wewnętrznych,

Raz jeszcze wracam do sprawy dzieci nauczycielskich, uczęszczających do szkół średnich. Ogniska tych szkół winny zająć się tym problemem i co najmniej raz w roku, na swoich zebraniach omówić zagadnienie związane z opieką nad uczniami — dziećmi nauczycieli szkół wiejskich.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że zagadnienia socjalno-bytowe, to nie tylko sprawy materialne w dosłownym znaczeniu, lecz i te wszystkie, które dotyczą stosunku człowieka do człowieka, ogniska związkowego do drugiego ogniska i te, także, które dotyczą należytej operatywności zarządów oddziałów powiatowych.

Czesław Lemanowicz
prezes Zarządu Ogniska
w Krzywej

OD REDAKCJI: W związku z postulatem ogniska w Krzywej o zapewnienie nauczycielom możliwości zakupu artykułów spożywczych — przypominamy, iż 30 grudnia 1963 roku ukazało się w tej sprawie pismo prezesa CRS „Samopomoc Chłopska” do wszystkich podległych placówek, a 15 stycznia 1965 roku CRS „Samopomoc Chłopska” ponownie wystosowała do wszystkich zarządów gminnych spółdzielni pismo przypominające, ażeby sprzedawcy: „... bezwzględnie respektowali zalecenie prezesa Zarządu Głównego CRS dotyczące rezerwowania dla nauczycieli podstawowych artykułów spożywczych”.

Informowaliśmy na ten temat szczegółowo w artykule pt. „Z zaopatrzeniem powinno być lepiej”, zamieszczonym w 11 numerze „Głosu” z 14 marca br.

TO TEŻ SĄ PROBLEMY SOCJALNE

Ileż to słów wypowiedziano i napisano o warunkach bytowych nauczyciela, o tym, by stwarzać naszym kolegom, w miarę możliwości, jak najdogodniejszy klimat pracy. Na pojęcie tego „klimatu” pracy zawodowej każdego nauczyciela składa się bardzo dużo różnych elementów. Spróbuję zwrócić uwagę na jedno zagadnienie, a mianowicie problem dzieci nauczycielskich. Co prawda „Głos Nauczycielski” pisał już sporo o tej sprawie, niemniej jednak warto chyba do niej wrócić.

Bezpośrednim powodem zabrania głosu na ten temat był mój udział w kilku zebraniach sprawozdawczych zarządów ognisk, które na naszym terenie odbywają się przy okazji konferencji rejonowych. Dla przypomnienia: tematem konferencji były „Problemy moralne współczesnego człowieka”. Jeżeli człowieka w ogóle, to i nauczyciela. W dyskusji padło wiele cennych wypowiedzi i wniosków na ten temat. Po dyskusji merytorycznej — sprawozdanie zarządu ogniska ZNP z dwuletniej działalności. Mówi się tam o wszystkich poczynaniach. Podaje się bardzo dokładne dane, np. liczbę studiujących, ilość prac społecznych, podejmowanych przez nauczycieli, liczbę brakujących mieszkań itp. itp. Ale o dzieciach naszych mówi się tyle, że na „Balu choinkowym” miało być np. 30 dzieci, a było tylko 13 i że paczki dla pozostałych czekają na odbiór już prawie dwa miesiące.

Nie chcę kwestionować celowości tej formy pracy. Przeciwnie, uważam, że w naszym województwie, gdzie dzieci

problemach dotyczących swoich członków, tym zagadnieniem nie chcą się zajmować. Ba, w czasie wspólnego posiedzenia pytano mnie, czy to jest słuszne, żeby zarząd ogniska wyręczał rachunki w ich obowiązkach.

W odpowiedzi podałem kilka drażliwych przykładów. Np. w ubiegłym roku zgłasza się do zarządu okręgowego nauczyciel z prośbą o pomoc, bo jego córka nie zdała egzaminu do liceum pedagogicznego. A przecież wtedy na jakąkolwiek interwencję jest już zbyt późno. Wydaje mi się, że w tym zadaniem ogniska było wcześniej, zanim zainteresowanie się tym przypadkiem, zorganizowanie pomocy w nauce, tak, aby uczennica zdała pomyślnie egzamin. Innego rodzaju przykład. Coś ka nauczycieli, działaczy oświatowych społecznych, pionierów szkolnictwa w Ziemi Lubuskiej — nie dostaje się do studia wyższe, mimo zdanego egzaminu. Dzieje się tak m. in. i dlatego, że zarządy instancji związkowych dowiadują się o takich faktach zbyt późno. Starają się interweniować, ale jak często bezskutecznie.

Jarosław Merena
Zielona Góra

OPIEKA LEKARSKA STOŁÓWKI • WCZASY

Sprawy bytowe nauczycieli stanowią jeden z ważniejszych problemów, na rozwiązanie którego pracuje Zarząd Okręgu ZNP m. Łodzi. Zrobiono nie mało np. dla poprawienia sytuacji nauczycieli i emerytów. Jednak mimo pewnych osiągnięć jest jeszcze dużo kłopotów i trosk dnia powszedniego, które dręczą nauczycieli. Do najtrudniejszych należy zaliczyć: zapewnienie nauczycielom pomocy lekarskiej, problem skierowań nauczycieli czynnych emerytów na leczenie sanatoryjne, stołówek i sprawy mieszkaniowe.

O pomocy lekarskiej w Łodzi pisał M. Kruk w artykule „Recepta na zdrowie”. Wydawało się, że problem został pomyślnie rozwiązany, bowiem władze związkowe poświęciły mu dużo czasu i starań. Tymczasem wydany już okólnik o objęciu nauczycieli opieką lekarzy szkolnych został wycofany, z uwagi — jak uzasadnił Wydział Zdrowia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej — na brak dostatecznej liczby etatów lekarskich w szkołach. Lekarze szkolni mogą w dalszym ciągu z własnej woli i dobrej chęci wypisywać recepty, nie prowadzą jednak dokumentacji choroby, nie wydają zwolnień chorobowych, wniosków na leczenie balneologiczne. Z pomocy w tak ograniczonym zakresie korzysta nie więcej niż połowa nauczycieli łódzkich, pozostali skazani są na wycedkiwanie gozdzinami w kolejce przed drzwiami gabinetów lekarzy rejonowych.

Nauczyciele nie skarżą się natomiast na brak pomocy dentystycznej w tych szkołach, gdzie istnieją gabinety stomatologiczne (obejmują one zresztą również mniej niż połowę nauczycieli łódzkich).

W sprawie zapewnienia nauczycielom pomocy lekarzy szkolnych interweniował Zarząd Okręgu ZNP u władz miejskich i w Wydziale Zdrowia. Argumenty Związku uznano za słuszne i zgodzono się z potrzebą usprawnienia opieki. Jednocześnie jednak stwierdzono, iż na przeszkodzie realizacji tej

(Dalszy ciąg na str. 5)



W marcowym słońcu na Gubalówce. Fot. Fr. Karasiewicz

ciwstónkowej? Zwolnienie od tych obowiązków nie pociągnęłoby dodatkowych kosztów, a przyniosłoby korzyść nie tylko szkole, lecz także nauczycielowi.

Następna sprawa, która u nas jest zaniedbana, to ubezpieczenia. Istnieją różne formy ubezpieczeń społecznych, jednak z wielu nie korzystamy. Z jedną z nich miałem okazję zapoznać się osobiście. Jest to tak zwane ubezpieczenie grupowe. Ubezpieczony w zależności od wysokości składek otrzymuje zapomogi w razie śmierci bliskiej osoby. Myślę, że jest to niedopatrzenie instancji związkowych, iż do tej pory nie upowszechniono tego rodzaju ubezpieczenia, będącego w razie wypadku, dużą pomocą.

I jeszcze jedna sprawa: nauczycieli-emerytów. Wydaje mi się, że w najgorszym położeniu znajdują się nauczyciele mieszkający na wsi w mieszkaniach służbowych. Mnie również za 5 lat czeka perspektywa przejścia na emeryturę. Gdzie pójdę? W tym pytaniu kryje się ogromna tragedia. Kilkadziesiąt lat pracy w warunkach wiejskich i w nagrodę za to wegetacja w tejże wsi, gdzieś na strychu.

Myślę, że tu potrzebne są śmiałe inicjatywy. Przecież zbudowaliśmy tyle domów nauczyciela i znalazły się fundusze. Muszą się znaleźć również i na tak ważny cel. Podstawowym źródłem powinny być wpłaty miesięczne każdego nauczyciela. Nauczyciel wiejski przechodzący na emeryturę powinien bezwzględnie zamieszkać w mieszkaniu, by choć przez kilka lat być bliżej ośrodka kultury.

aby zwalniały nauczycieli, wychowawców szkół i placówek oświatowo-wychowawczych od tego obowiązku”.

Tak więc istnieje możliwość uzyskania zwolnienia z wart przeciwpożarowych. Jednak o zezwolenie takie należy starać się indywidualnie. Stąd też postulat kol. Baranowskiego jest godny uwagi. Wydaje się bowiem, iż słuszniejsze i bardziej proste byłoby wydanie zarządzenia zwalniającego wszystkich nauczycieli od tego obowiązku, którego przecież nie są i tak w stanie pogodzić z pracą zawodową.

NIE TYLKO SPRAWY MATERIALNE

Ognisko w Krzywej jest typowym wiejskim ogniwem związkowym. Największą trudnością, z jaką borykają się nasi członkowie, jest nadal złe zaopatrzenie sklepów GS w artykuły spożywcze, takie jak pieczywo, mięso, wędliny i tłuszcze. Artykułów tych, poza chlebem, ciągle brak, a gdy pojawia się, to najczęściej nauczyciel o nich nie wie. Podobnie ma się sprawa z artykułami atrakcyjnymi, jak cytryny, pomarańcze itp., które można nabyć jedynie przypadkiem. W tej sytuacji konieczne jest zarządzenie, w praktyce umożliwiające nauczycielowi nabywanie artykułów pierwszej potrzeby.

Stanowi to jednak tylko część problemu. Bardziej pilne jest zaopatrzenie sklepów GS w artykuły garmazeryjne o przystępnych cenach, gdyż nauczyciele wiejscy nawet nie marzą o korzy-

(Dokończenie ze str. 4)

go postulatowi stoi brak etatów lekarzy szkolnych.

A tymczasem wśród nauczycieli Łodzi wielu jest takich, którzy potrzebują stałej opieki lekarskiej. W ubiegłym roku z rocznych urlopów dla poratowania zdrowia korzystało 35 osób, ze zniżek w wymiarze godzin — 60. W szpitalach leczono się w tym czasie 66 osób. Wskutek „doraźnych” zachorowań nauczyciele opuścili łącznie (bez wyżej wymienionych) 33 542 godziny lekcyjne.

Wciąż jeszcze bardzo duża liczba nauczycieli ubiega się o skierowanie na leczenie balneologiczne. W ubiegłym roku wniosków takich zgłoszono 676, z tego lekarz-konsultant zakwalifikował na leczenie sanatoryjne 322, a na ambulatoryjne 354. Niestety, tylko 194 osoby otrzymały skierowania sanatoryjne, zaś 256 — mogło leczyć się jedynie ambulatoryjnie. Dzięki osobistym staraniom kierownika Wydziału Socjalnego ZO ZNP, udało się uzyskać dodatkowe 23 skierowania sanatoryjne i 82 ambulatoryjne. Pomimo tego 121 osób na leczenie nie wyjechało.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa lecznictwa dla nauczycieli-emerytów. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, mogą oni otrzymywać skierowania za pośrednictwem Wydziału Zdrowia — na równi z pozostałymi grupami zawodowymi. Jak informuje Sekcja Emerytów — w ubiegłym roku ze skierowań tych skorzystało zaledwie 5 osób, a więc około 2 proc. potrzebujących.

Bolączką rodzin nauczycielskich w wielkich miastach jest problem żywienia. Nie w każdej szkole istnieją stołówki. Potrzebne jest zarządzenie, które umożliwiłoby wszystkim nauczycielom i ich rodzinom korzystanie ze stołówek szkolnych, niezależnie od tego, czy w danej szkole pracują.

Co robi Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi, aby pomóc nauczycielom? Między innymi zorganizowano kursy języków obcych, dzięki czemu wielu kolegów znalazło dodatkowe zajęcia. Z własnych wygospodarowanych funduszy Związek wypłaca kolegom emerytom zasiłki. W ubiegłym roku przeznaczono na ten cel 233 tysiące zł. W 1965 roku suma ta będzie jeszcze wyższa.

Istniejący przy ZNP Fundusz Pomocy Koleżeńkiej zrzesza 2200 członków i dysponuje kwotą 420 tysięcy zł. W ubiegłym roku wypłacono zasiłki 14 rodzinom nauczycielskim na sumę 70 tys. zł.

W tym roku w ośrodku wpczynkowym w Spale nad Pilicą oddanych zostanie do użytku łącznie około 30 domków wczasowych. Znajdą w nich pomieszczenie w czasie wakacji rodziny nauczycielskie. W czerwcu domki te będą też służyć na wczasy sobotnio-niedzielne. Zarząd okręgu dysponuje też kilkoma domkami nad morzem. Dzielnicowe zarządy oddziałów ZNP czynią starania o urządzenie własnych obiektów wczasowych w budynkach szkolnych nad morzem i w innych atrakcyjnych miejscowościach.

Jan Janicki
Łódź

ABY NIE PŁACIĆ NAUCZYCIEL

Chciałbym zwrócić uwagę na sprawę bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli etatowych SPR. Wprawdzie nauczycieli takich jest jeszcze bardzo mało (np. w powiecie brzezińskim tylko jeden), niemniej jednak w związku z dalszym rozwojem SPR problem ten może występować coraz częściej.

W ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli w art. 25 czytamy: „Nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz na terenie osiedli i miast do 2 tysięcy mieszkańców mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy”. W powiecie brzezińskim, a chyba i w wielu innych powiatach, wszelkie wydatki na utrzymanie SPR mieszczą się w budżetach wydziałów oświaty i kultury. Jak dotychczas, nie przekazuje się gromadzkim radom narodowym żadnych funduszy, a między innymi i na opłacenie czynszu mieszkaniowego nauczycieli SPR.

W takiej sytuacji GRN, nie mając żadnych sum w swoich budżetach, nie czują się w obowiązku opłacania czynszu mieszkaniowego. Stąd wypływa wniosek, że należność za czynsz mieszkaniowy nauczycieli etatowych SPR powinny pokrywać ze swoich budżetów wydziały oświaty i kultury, skoro nie przekazują kredytów na te cele do budżetów gromadzkich rad narodowych. Jednak jakkolwiek by sprawy nie rozstrzygnięto

— chodzi przede wszystkim o to, aby nauczyciel nie musiał płacić za mieszkanie z własnych poborów.

Józef Feja
Rokiciny k. Kuluszek

WIĘCEJ WCZASÓW RODZINNYCH

Zachęcony przez redakcję do zabrania głosu w sprawie programu pomocy ZNP dla członków Związku — przesyłam swoje uwagi.

Otóż w ubiegłym roku byłem — pierwszy raz — na wczasach rodzinnych w Nakle k. Bydgoszczy. Z ogromną przyjemnością wspominam dni, które spędziłem tam z rodziną. To prawdziwa pomoc Związku. I dlatego mój apel: organizujcie więcej takich wczasów dla ludzi, którzy mają starcane nerwy i chore serce — byle na ustroniu, a nie na zakopiańskich „deptakach”.

Na urlop, na wczasy jedzie się, by odpocząć, a nie szukać wielkomięskich wrażeń. Nawet za pełną odpłatnością chętnie pojedzie na takie wczasy, byle to tylko było możliwe.

I jeszcze jedna sprawa: w Nakle było bardzo dużo miejsc wolnych, bo „niedbaluchy” nie przyjechały. Chodzi o to, aby takie przypadki nie powtórzyły się więcej. Nie wolno marnować ani jednego miejsca. Należy dawać skierowania na wczasy tylko tym, którzy je wykorzystają.

Życzę owocnych obrad plenum Zarządu Głównego ZNP.

Z. Pomierny
Milanówek

TEŻ JESTEŚMY CZŁONKAMI ZNP

Jesteśmy członkami ZNP, a zarazem stałymi czytelnikami „Głosu Nauczycielskiego”. Chcielibyśmy napisać o tym, co nas boli. Wiemy z prasy, radia, często zresztą jesteśmy świadkami, jak z okazji różnych uroczystości czy rocznic dekoruje się odznaczeniami, medalami, dyplomami ludzi rozmaitych zawodów. Wśród informacji o tych wyróżnianych czy nagradzanych brak jedynie wzmianek o takich pracownikach szkolnictwa, jak woźni sprzątaczk, palacze itd. A przecież my również pracujemy dla Polski Ludowej. Niektórzy z nas pracują w jednej szkole po 10 — 15 lat i więcej, pełnią sumiennie swe obowiązki i nie szukają lepiej płatnego zajęcia. Czy nie należy się im po tylu latach chętnie 100 — 200 zł premii i jakiś dyplom, odznaka? My też jesteśmy członkami ZNP.

Woźni szkolni z Poznania

WIELE ZALEŻY OD NAS SAMYCH

Ognisko ZNP Władysławów, powiat Turek, liczy 58 członków z 9 szkół podstawowych, 1 przedszkola i 1 SPR. Jest to rejon typowo wiejski, na który bardzo intensywnie wkracza uprzemysłowienie, (Zagłębie Konińsko-Turkowskie). Stan budownictwa szkolnego, średni. Sytuacja mieszkaniowa nauczycieli niezadowolająca, a w samym Władysławowie trudna. Nauczyciele mieszkają tu nawet w budynkach-ruinach, przeznaczonych do rozbioru.

Dla naszych spraw bytowych władze wykazują należyte zrozumienie, ludność — raczej mniejsze. Może dlatego, iż ze względu na „nowe”, które szkoła niesie, w środowisku wiejskim nie zawsze jesteśmy popularni.

Warto podkreślić, iż nie ma organizacji, instytucji, czy władz, w której Związek nie miałby swych przedstawicieli. Bo też i nie ma pracy społecznej, w której nie uczestniczylibyśmy. To właśnie umożliwia nam załatwienie trudnych nieraz spraw.

Doprowadziły do tego, że wszystkie uprawnienia w ramach istniejących przepisów są respektowane. GS ułatwia nam w miarę swych możliwości zakup produktów pierwszej potrzeby. Opieka lekarska jest zadowolająca. Do lekarza przyjmowani jesteśmy poza kolejnością. W przychodni stomatologicznej uzgodniliśmy godziny przyjęć przed lub po pracy. Z umieszczeniem dzieci nauczycieli w szkołach nie mieliśmy trudności do tej pory trudności. W jednym przypadku uzyskaliśmy pomoc bezpośrednio w Zarządzie Głównym ZNP. Również wszystkie dzieci, których rodzice sobie życzyli, miały zapewnione kolonie.

Nie udało nam się natomiast wyegzekwować u władz gromadzkich o-

dziedzy ochronnej dla sprzątaczek. Występują również trudności z umundurowaniem dla woźnych.

Czego oczekujemy od naszych władz związkowych? Na pierwszym miejscu postawiłbym tutaj sprawy związane z par. 47 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Nie wolno dopuszczać, by nawet na terenie ogniska zapadały decyzje dotyczące jego członków bez wiedzy zarządu, ewentualnie zarządu oddziału powiatowego, (a takie wypadki się zdarzają).

Jesteśmy zaniepokojeni, iż bez naszej wiedzy, a nawet bez wiedzy

FORMY POMOCY MOGĄ BYĆ RÓŻNE

Słyszałem kilkakrotnie wypowiedzi niektórych nauczycieli, że Związek nie może pochwalić się możliwością działania na korzyść swoich członków. Jestem zdania, iż ktoś, kto tak sądzi, ma na myśli li tylko sprawy czysto materialne, konkretnie — finansowe.

Bo przecież faktem jest, że Związek jednak pomaga nauczycielom. Osobiście rozróżniam dwie formy tej pomocy: bezpośrednią i pośrednią. Do



Foto Cz. Górski

władz powiatowych, skreślono z inwestycji dom nauczycielski przy budowie się szkole we Władysławowie. Buduje się w zamian jedynie — więcej niż skromniutki — mieszkanko dla kierownika i woźnego, a obecnie jest to szkoła o 12 nauczycielach.

Jeśli już mowa o mieszkaniach, to warto zwrócić uwagę na fakt, że sytuacja mieszkaniowa będzie się zaostrzać. Wielu z nas, pracujących całe życie na wsi — chciałoby na niej zostać i po przejściu na emeryturę. Część kolegów chce sobie zapewnić własne mieszkania. Oczekujemy w związku z tym większej pomocy od państwa, czy to w formie działek budowlanych, czy też pożyczek przy zmniejszonym wkładzie własnym. Trudno również zrozumieć, jak można z jednej strony bonifikować 20 proc. pożyczki nauczycielowi budującemu się na wsi, a jednocześnie żądać od niego dość wysokich opłat elektryfikacyjnych (około 5 tysięcy zł).

A teraz kilka innych spraw. Oczekujemy wnikliwszej i owocniejszej działalności naszych społecznych inspektorów pracy (bhp uczniów i wychowawców, regulamin sprzątaczek i woźnych). Konieczne są zmiany w systemie nagród. Dzień Nauczyciela nie może przynosić poczucia krzywdy. Jak najszybciej powinny ukazać się przepisy o sprawiedliwym, równym podziale ziemi szkolnej.

Wiele spraw da się lepiej załatwić przez podnoszenie autorytetu naszej organizacji związkowej. Zdajemy sobie sprawę, że w dużej mierze zależy to od nas samych, od naszej postawy w środowisku.

Znaczne wyniki w działalności związkowej udało nam się uzyskać przez atrakcyjność form pracy na konferencjach rejonowych. Scementowało to nasz zespół, dało posmak zadowolenia z dobrze wykonanej wspólnej pracy, przyniosło sukcesy.

Kapitałnym więc zadaniem dla ZNP jest podnoszenie autorytetu zarządów ogniw, przestrzeganie zasady kolektywnego działania i wreszcie czuwanie nad przestrzeganiem praworządności i ustawodawstwa pracy.

Tadeusz Drzewiecki
Władysławów, pow. Turek

pierwszej zaliczam wszystko to, czego Związek może dokonać niezależnie od innych czynników, jak władze administracyjne, szkolne itd. Za pośrednią pomoc uważam działalność Związku mającą na celu wpłynięcie na inne niezwiązkowe czynniki w kierunku wytworzenia właściwej atmosfery wokół spraw nauczyciela — członka ZNP.

Z tych dwóch form pomocy związkowej każdy nauczyciel korzysta w jakimś stopniu. Dla przykładu wymienię tutaj ZKZP. Dzięki temu udogodnieniu kupujemy meble, odzież, radia, telewizory, pralki itp. Należy przy tym podkreślić niezmiernie istotny dla nas (jeżeli się weźmie pod uwagę stosunkowo niskie pobory nauczycielskie) fakt, że pożyczki te nie są oprocentowane i że bardzo prosta forma ich otrzymania nie wymaga wielkiego zachodu. A tzw. interwencyjna kasa w ognisku? Daje również bardzo wiele. Jeżeli zachodzi konieczność pożyczania mniejszej sumy, wystarczy zgłosić się do skarbnika zarządu, aby otrzymać ją na czas — do najbliższych poborów.

Nie będę wymieniał innych przykładów pomocy związkowej, z jakiej korzystamy w naszym ognisku. Zastanawiam się jednak nad tym, co jeszcze może i powinien robić Związek dla swoich członków.

Organizacja nasza powinna bronić dobrego imienia i interesów nauczyciela. Ta obrona powinna się przejawiać w formie interwencji władz związkowych w takich przypadkach, jak np. niesłuszna krytyka pracy nauczyciela, urąganie dobremu imieniu nauczyciela przez drukowanie w prasie felietonów i reportaży o tendencyjnym charakterze.

„Obdarowywanie” nauczyciela różnymi funkcjami społecznymi przez władze i czynniki niezwiązkowe powinno być uzależnione od zgody Związku. W ten sposób uchroniliby się jedne osoby od nadmiernego angażowania do prac społecznych, inne natomiast uaktywniłyby się. Zarządy ognisk czy innych instancji związkowych mają rozstrzygać — przynajmniej powinny je mieć — o każdym członku, o jego zaangażowaniu w pracach Związku i dlatego

(Dokończenie na str. 6)

Każdego roku, a zwłaszcza po Dniu Nauczyciela do redakcji „Głosu” jak też i do instancji związkowych, nadchodzi bardzo dużo listów, których autorzy dzielą się spostrzeżeniami w sprawie systemu przyjmowania nagród.

W dzisiejszym numerze publikujemy kilka wypowiedzi. Zawierają one różne propozycje rozwiązania problemu, uzdrowienia sytuacji w tej dziedzinie. Bez względu na to, w jakim stopniu te poszczególne propozycje są słuszne, faktem jest iż dotychczasowy system przydzielania nagród nie zdaje egzaminu. O tym, że problem jest nabrał i konieczna jest jakaś reforma świadczy zarówno duża liczba wypowiedzi na ten temat jak i zastanawiający fakt, że wypowiedzi te są z reguły krytyczne, bez względu na to, czy pochodzą od nagrodzonych, czy pominiętych.

DRAŻLIWY PROBLEM

Podejmowana, niemal regularnie, w ostatnich latach dyskusja na temat nagród nauczycielskich, chyba już ponad wszelką wątpliwość dowiodła, że system ich przyznawania wymaga zasadniczej rewizji.

Trudno byłoby w obecnej sytuacji zdecydowanie stwierdzić, czy nagrody przynoszą więcej korzyści czy strat.

NAGRODY — tak, ale system inny

Dyskutanci rokrocznie wskazują na to, że nagrody zbyt często powodują rozgorzalenie, zniechęcenie, zawiść lub długotrwałe konflikty. Tak, niestety, jest.

Ale, czy mimo to słuszne są sugestie, ażeby z tej właśnie przyczyny, nagrody całkowicie znieść? Wniosek taki byłby — moim zdaniem — jak najbardziej błędny. „Zła krew” powodują przecież nie nagrody jako takie, a praktyka ich przyznawania.

Zdarzają się bowiem wypadki, że nagrody otrzymują osoby, które zapewne woląby, ażeby ich własne środowisko szkolne o tym raczej nie wiedziało, bo jest ona zaskoczeniem nawet dla nich samych.

Tego rodzaju fakty świadczą jednak nie o tym, że nagroda za dobrą pracę jest niepotrzebna, lecz o wadliwym systemie ich przydzielania. Nauczyciel bowiem, choć niewątpliwie ma pewne specyficzne cechy zawodowe, nie jest pozbawiony potrzeby społecznego uznania, a czasem i dodatkowego bodźca i zachęty do zwiększenia swego wysiłku lub do wykonania pracy dodatkowej, wykraczającej wyraźnie poza jego obowiązki. Umiłowanie pracy lub świadomość jej ważności, nie w każdym wypadku wystarcza.

Nikt zresztą nie kwestionuje potrzeby i wagi odznaczeń, pochwał lub innych wyróżnień, a nagroda pieniężna ma przecież spełnić rolę podobną. Ale tę rolę publicznego uznania nagroda spełnić może wówczas, jeśli wyróżniony na nią zasłużył i, co szczególnie ważne, jeśli grono nauczycielskie danej szkoły jest przekonane o słuszności tego wyróżnienia.

Fundusz nagród nie może być dzielony mechanicznie, a decydować o podziale nie powinny czynniki, które o pracy nauczyciela mają fragmentaryczne, czasem zniekształcone informacje. Byłoby wskazane, ażeby decyzja w tej sprawie zapadała tam, gdzie pracę nauczyciela zna się gruntownie i wszechstronnie i gdzie można ją ściśle porównać z pracą i wynikami innych.

Nie ulega zaś wątpliwości, że pracę każdego nauczyciela najlepiej zna przede wszystkim grono nauczycielskie danej szkoły. Z tego też względu — sądzę — nagrody powinno się, na wzór zresztą zakładów produkcyjnych, przydzielać w szkole, a nie poza nią.

Można by przytoczyć bardzo dużo względów przemawiających za tym, ażeby listę osób do nagradzania ustalał dyrektor szkoły przy współudziale sekretarza POP, przedstawiciela rady pedagogicznej i ogniska. Lista taka powinna być następnie przedstawiona i omówiona na zebraniu rady pedagogicznej. Wydaje mi się, że byłoby dobrze, ażeby w razie braku zastrzeżeń, decyzja powzięta w ten sposób w szkole, była ostateczna.

Jest oczywiście, że lista nagród przyjęta w szkole nie powinna obejmować dyrektora. Nagrody dla dyrektorów szkół powinny być przyznawane przez władze szkolne, według ich uznania, bez żadnego wniosku ze strony szkoły.

Druga sprawa poruszana w dyskusji, to wysokość nagród. Aczkolwiek nagroda pieniężna nawet w wysokości 400

złotych nie jest bez znaczenia materialnego, to jednak, by osiągnęła ona swój cel wychowawczy, mobilizujący, powinna być znacznie wyższa, nawet kosztem tego, przyznawana będzie rzadziej.

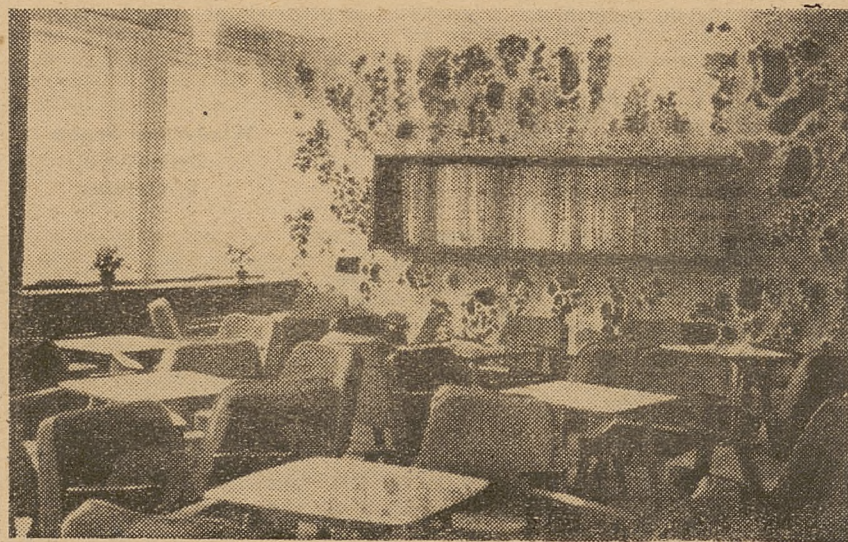
Przedstawione propozycje przyznawania nagród odnoszą się mogą do szkół będących samodzielnymi jednostkami budżetowymi, mającymi ustalony fundusz nagród. W stosunku do szkół in-

nych, wymagają oczywiście pewnych modyfikacji. Jednak podstawowy wniosek brzmi: decyzja o nagradzaniu właśnie tego, a nie innego nauczyciela powinna w zasadzie zapadać w szkole.

Józef Kalinowski
Opole Lubelskie

ABY NIE BYŁO ZAPOMNIANYCH

Jest faktem bezspornym i typowo specyficznym dla zawodu nauczycielskiego, że nieotrzymanie nagrody zawstydza, powoduje rumieniec zażenowania, dyskredytuje w oczach własnych, no i w oczach kolegów. Jeżeli już przyjęło się zasadę, że dla szeregowego nauczyciela nagroda jest skromna, to niechże ją otrzyma każdy.



Klub-kawiarnia w Domu Nauczyciela im. T. Wojeńskiego w Piotrkowie Trybunalskim.

Chciałem zwrócić uwagę na jedną sprawę w związku z przyznawaniem nagród. Zdarza się, że od nowego roku szkolnego rozpoczyna nauczyciel pracę w nowej szkole. Założmy, że jest to człowiek ze wszech miar zasługujący na nagrodę. Zbliży się nauczycielskie święto i kierownicy szkół wysyłają wnioski o nagrody. Co się dzieje z naszym nauczycielem pracującym w nowej szkole? Kierownik z poprzedniej placówki nie wysyła, oczywiście, wniosku, bo przecież tego nauczyciela w szkole już nie ma. Dyrektor w nowej szkole nie zdążył jeszcze poznać nowego kolegi. I w efekcie nauczyciel zasługujący na nagrodę nie otrzymuje jej.

Nie miał kto się zatroszczyć o tego nauczyciela, upomnieć się o niego. Może mógł to zrobić Związek? Ano mógł, ale nie zrobił. Zbyt dużo pracy przed świętem, lawina nazwisk, trudno o każdym pamiętać, zresztą wybiera się... I tu jest właśnie pies pogrzebany! Gdyby nie było wybierania, nie było-

by faktów zapomnienia o ludziach zasługujących na nagrody czy wyróżnienia.

Emil Biela
Myślenice
woj. krakowskie

ZA NOWATORSTWO I PRACĘ SPOŁECZNĄ

Nagrody powinny pozostać, ale muszą to być nagrody we właściwym tego słowa znaczeniu, a nie jego parodie, jak to jest dotychczas.

Rozwiązanie problemu nagród dla nauczycieli nie jest sprawą prostą. W innych zawodach łatwiej jest sprecyzować opinię o danym pracowniku, np: ob. x wykonał 150 proc. normy. Pracy nauczyciela natomiast nie mierzy się ustalonymi tabelami norm. Ma ona ciągle charakter poszukujący. Nigdy nauczyciel nie może powiedzieć: „Nareszcie dopracowałem się doskonałej, niezawodnej metody, odkryłem wreszcie to, czego tak pragnąłem”. Wieczne poszukiwanie, wieczny niepokój, radość z odniesionych sukcesów i przegniębienie z porażki.

Dlatego też „zapracowanie” na nagrodę w zawodzie nauczycielskim nie jest takie łatwe. Duże znaczenie mają przy tym warunki pracy nauczyciela. Są takie sytuacje, gdzie jak głosi przysłowie „można sobie ręce po łokcie urobić” a wyniki będą mierne i odwrotne.

Wydaje mi się, iż należałoby opracować pewien system nagradzania, który by w sposób jasny i bezsporny określił warunki wyróżnień. Zgadza się w zupełności z takimi głosami, że za dobrą pracę w szkole nie powinno być żadnych nagród. To jest nauczyciela obowiązkiem i za to dostaje zapłatę. Nagradzając jednych nauczycieli za dobre wyniki nauczania, krzywdzimy innych, wcale nie gorszych, przeprowadzamy selekcję, o którą już wyżej wspominałem, tak trudno w zawodzie nauczycielskim. Efekt tych kil-

nie ma żadnego wynagrodzenia. Nauczyciel poświęca swój czas, którego jak wiemy nie ma za wiele. A więc nagrody za prace jubileuszowe. Nie zgodziłabym się z tym żeby nagradzać wszystkich bez wyjątku. Jeśli tak, to nie nazywamy tego nagrodą, tylko dodatkem na Dzień Nauczyciela. Może to i słuszne, należałoby rozważyć.

Stefania Rokita
powiat Słupsk

ODWOŁANIA NIE MA

Gdyby tak Związek odwołał się do wszystkich nauczycieli, żeby się wypowiedzieli w formie ankiety, co myślą o nagrodach, wówczas dowiedziałby się, ile szkody wyrządza ta forma „nagradzania”, jaką się od kilku lat praktykuje.

Znam szkołę w której sprawę załatwia się w sposób nieskomplikowany. Nagrody co roku daje się za „wierność i posłuszeństwo” władzy i za „blokowanie” funkcji społecznych. Ponieważ jest to sprawa „wstydliva”, więc nagrody daje się po cichu, żeby reszta nie wiedziała. Odwołań nie ma, bo nie bardzo wiadomo kto i za co dostał.

Mam niepełną nadzieję, że doczekam czasu, kiedy władze oświatowe i związkowe zmienią radykalnie sposób wyróżniania nauczycieli w dniu, który ma być podniosłym świętem dla całej rzeszy nauczycielskiej.

J. P.
Warszawa

ILE LUDZI — TYLE POMYSŁÓW

Każdego roku „Głos Nauczycielski” zamieszcza artykuły z różnymi wnioskami, za i przeciw nagrodom. Czy naprawdę sprawa nagród na Dzień Nauczyciela jest problemem nie do rozwiązania? Wydaje mi się, że można go rozwiązać ku całkowitemu zadowoleniu wszystkich, kierując się przy tym wyliczeniem matematycznym, a nie innymi względami. W budżetach oświaty, na nagrody jest przewidziane 1,5 proc. od funduszu płac. Wobec tego, należałoby każdemu nauczycielowi dać nagrodę w wysokości 1,5 proc. od jego rocznego zarobku. Wartość takiej nagrody dla nauczycieli szkół podstawowych wahałaby się w granicach od 200 do 500 zł. I byłaby zgoda, nie byłoby narzekania na kierownika szkoły, na ZNP, na Wydział Oświaty.

Moim zdaniem, Dzień Nauczyciela winien być dniem radości dla wszystkich, a nie dniem smutku, upokorzenia. Poszczególne szkoły stosują różne metody wręczania nagród. Np. w jednej ze szkół o pięciu nauczycielach — trzech otrzymało nagrody, kierownik — 1000 zł, X — 600 zł, Y — 400 zł; razem 2000 zł. Trzech nagrodzonych dzieli sumę 2000 zł na pięciu po 400 zł, a z tym, że dwaj pozostali sądzą, iż to Wydział Oświaty tak przydzielił. W innej szkole o 20 nauczycielach kierownik „po cichu” zaprasza do swego pokoju i wręcza nagrody tak, żeby inni nie widzieli, a przy podpisywaniu listy odsłania nazwisko tylko zainteresowanej osoby... Wreszcie w jeszcze innej szkole o 24 nauczycielach — kierownik zwołuje nadzwyczajne posiedzenie rady pedagogicznej, każe protokołować koleżance nienagrodzonej, a sam odczytuje listę 18 osób nagrodzonych.

Jak widać ile ludzi — tyle pomysłów i wszystkie do tej pory egzaminu nie zdały, gdyż sama zasada jest wadliwa. Czy to naprawdę takie trudne do rozwiązania? Wydaje mi się, że wszystko można zrobić dobrze, ale trzeba wykaazać odrobinę dobrej woli. Mój konkretny wniosek byłby taki, by w Dniu Nauczyciela każdy nauczyciel otrzymywał nagrodę.

J. B.
pow. Trzcianka

KOMUNIKAT

Z okazji 20-lecia istnienia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, organizuje się w dniach 8 i 9 maja br. zjazd absolwentów polonistyk.

W programie zjazdu przewidziane są liczne spotkania absolwentów z dawnymi wykładowcami, zarówno mieszkającymi w Toruniu, jak i pracującymi w innych ośrodkach. Na zakończenie zjazdu w Dworcu Artusa odbędzie się tradycyjny bal.

Koszt uczestnictwa wynosi 150 zł (bez noclegów) i 200 zł (z noclegami). Wpłacać na konto: Komitet Organizacyjny Zjazdu Polonistów — PKO I, Oddział Miejski, Toruń nr 24-9-137. Ostateczny termin wpłaty upływa z dniem 10 kwietnia br.

Zaproszenia i program zjazdu organizatorzy wysyłają po otrzymaniu z PKO potwierdzenia wpłaty.

Nietrudno jest skrzywdzić człowieka kiedy sprawuje się nad nim władzę, jeszcze łatwiej kiedy człowiekiem tym jest dziecko, załamane nadmiernym ciężarem tragicznych przeżyć. Słabe i samotne za którym nikt się nie ujął a samo bronić się przecież nie potrafiło. Najsmutniejsze, że krzywda wynikła „z dobrej woli” opiekunów i wychowawców, którzy działali rzekomo w interesie dziecka, że była rezultatem chybionych i wydaje się niezbyt skomplikowanych zabiegów pedagogicznych...

HISTORIA PEWNEJ NOCY

„Mieszkalam w Wałbrzychu (pisze Grażyna G. w zeznaniu złożonym dla sądu) Gdy miałam 8 lat to jakiś pan do nas przyszedł i mieszkał razem z nami, miał on lat 19.

Gdy była noc, tak koło dwunastej to mamusia mówiła, że idzie do sklepu, a ten pan wziął ze sobą skórzany pas i poszli obydwójce do tego zegarmistrza, bo chcieli go zabić dlatego bo był bogaty. Nadechodzą rano ktoś puka do drzwi, a ja chciałam spytać kto tam a mama mi nie kazała się odzywać bo by wywarzyli drzwi, więc i tak milicja wywarzyła. Nic nam nie kazała brać ze sobą, tylko zjeść i iść do sądu. Poszłam z jednym milicjantem. Potem zaprowadził mnie do mamy, abym mogła się pożegnać i pojechałam do domu dziecka”.

W tym chaotycznym, lecz nie pozbawionym logiki, zeznaniu dziecka, zeznaniu, które było wynikiem własnej obserwacji i prawdopodobnie powtórzeniem opowiedzianej przez matkę wersji zabójstwa uderza beznamiętna, lakoniczna wymowa zdań. Ubóstwo językowe i nieporadność stylu ośmioletniego dziecka nadają relacji niezamierzoną siłę wyrazu, podkreślają ogrom przeżycia.

Matka i jej „przyjaciel” zostali skazani na karę śmierci; matce wyrok zmieniono na dożywotnie więzienie. Jeszcze w czasie procesu szaszkowanemu dziecku „dobrzy ludzie” podsunęli gazetę z obszerną relacją sprawy. Powoli składając sylaby mała Grażyna czytała, zamiast baśni Andersena, koszmarną historię własnej matki i prawdziwą wersję tragicznej nocy. Wiara w świat ludzi dorosłych została zburzona, najsubtelniejsze uczucie — miłość do osoby najbliższej, zwichnięte. Pozostała bierność i apatia.

O MIEJSCE WŚRÓD LUDZI...

Grażynę skierowano najpierw do Domu Dziecka w miejscowości W. W roku 1960/61 uczęszczała do klasy trzeciej. Do klasy czwartej zdała z wynikami dostatecznymi.

„Grażyna nie potrafi samodzielnie pracować — pisze w opinii wychowawczyni — w lekcjach nie bierze czynnego udziału. Jest dzieckiem trudnym. Wprowadzić jej prace oceniano

pozytywnie, ale tylko na skutek usilnej pracy nad nią przez wychowawców w Domu Dziecka”.

Po co się wysilać, wysiłek przecież męczy, a człowiek powinien sobie ułatwiać życie... Lepiej więc, no i znacznie wygodniej, pozbyć się „trudnego” dziecka. Grażyna na skutek targów z wychowawcami musi opuścić Dom Dziecka w W. Zostaje skierowana do innego w miejscowości C.

Tego rodzaju urzędowy „przekaz” nie usposobił przychylnie wychowawców w C. do nowej wychowanki. Ona również nie miała powodów do zabiegania o względy dla siebie. Stąd też zaraz na wstępie scharakteryzowano ją dogłębnie... „Sprawia wrażenie nieufnej, o ponurym spojrzeniu, twarz (maszka) bez uśmiechu”. — Dziwne dziecko...

Grażyna nie robi postępów w nauce i pozostaje na drugi rok w czwartej klasie.

W międzyczasie od matki z więzienia przychodzą listy. Czułe, pełne troski, niespokojne. Trudno stwierdzić czy są wyrazem macierzyńskiej miłości, pozą, czy tylko akcentem naturalnego związku z tym, co pozostało za więzienną bramą. Trudno również określić prawdziwe reakcje dziewczynki. Oczekuje na te listy, są przecież jedynymi, jakie otrzymuje. Czy wierzy w ich treść? Może pomagają w podświadomym idealizowaniu tego co nigdy ideałem dla niej nie było?

Dla wychowawczyni z C. tego rodzaju przypuszczenia i wątpliwości jednak nie istnieją. Niepokój matki o losy dziecka kwituje klarownym listem.

„W odpowiedzi na list i telegram pani informuję, że córka pani, Grażyna jest zdrowa i ma apetyt do pożywienia. Jeśli chodzi o jej naukę i zachowanie to pozostawia wiele do życzenia. Przede wszystkim ważne jest to, że nie zdała do piątej klasy. Nie

dość, że była bardzo słabą uczennicą, to jeszcze nie chciała ani trochę przykładać się do nauki. Trzeba było ją zmuszać. Miewała często pretensje, że ją zmuszano. Uważała, że jej się przez to wyrządza krzywdę. Lubi interesować się nie swoimi sprawami, zajmuje się plotkami. Jest to bardzo brzydki nawyk. Rzadko się spotyka, żeby dziecko w tym wieku plotkowało na poważne tematy. Gdzie starsi rozmawiają zaraz wyrasta jak grzyb po deszczu. W pierwszych dniach po przyjeździe do naszego zakładu w drodze do szkoły i z powrotem zaczęła ludzi na ulicy, przekrzykiwała się i oczywiście posyłała w odpowiednim kierunku wiązanki pięknych wyrazów. W obecności dzieci również używa nieodpowiednich słów. Często się jej zwraca uwagę na wszelkiego rodzaju wykroczenia, ale małe są rezultaty, gdyż Grażyna wymaga specjalnej opieki wychowawczej. Wychowanie jej kosztuje dużo zdrowia i nerwów. Prawdopodobnie zostanie skierowana

nie krótka diagnoza psychologa na podstawie wątpliwych badań testowych.

WSRÓD PRZYJACIÓŁ

Państwowy Zakład Wychowawczy w Szklarskiej Porębie nie wydał się Grażynie początkowo ani gorszy ani lepszy od poprzednich. Nieufna i zbudowana była przygotowana na wszystko. Upośledzone dzieci drażniły ją, tym bardziej więc odczuwała krzywdę jaką jej wyrządzono. Nieszczęścia jednak zbliżają. Stopniowo następowało pogodzenie się z nową sytuacją, później zaakceptowanie środowiska, które przyjęło nową życiowość. Młodzi wychowawcy wrażliwi, taktowni tworzyli właściwy klimat, ułatwiali przystosowanie się do odmiennych warunków. Grażyna zaczęła odczuwać, chyba po raz pierwszy w życiu, że słowa przyjaźni, życzliwość nie są jedynie pustym dźwiękiem. Polubiła nowe koleżanki, pokochała wychowawców. Aktualne opinie różnią się diametralnie od tych, które dotychczas dołączano do jej akt personalnych. Grażyna jest zdolną i inteligentną, mówią wychowawcy. Jedynie zaniedbanie pedagogiczne i przeżycia obniżyły jej możliwości percepcyjne. Jest schludna, grzeczna, pracowita. W tej chwili rokuje jak najlepsze nadzieje i trudno się pogodzić z tym, że przyszła do nas z etykietką debila. Zdaniem dyrektorki zakładu wiele wskazuje na to, że Grażyna mogłaby sobie z powodzeniem radzić w normalnej szkole. W tej chwili zbierany jest materiał dokumentacyjny wychowanki: rysunki, prace ręczne, wypracowania, zeszyty z różnych przedmiotów, opinie i spostrzeżenia wychowawców, aby z końcem roku przedłożyć psychologowi, który, mamy nadzieję, na tej podstawie będzie mógł postawić właściwą diagnozę, w rezultacie czego Grażyna znajdzie miejsce w szkole dla dzieci normalnych.

Nasuwa się pytanie, czy istotnie konieczne było aż skierowanie do zakładu specjalnego, aby dziecko mogło odnaleźć siebie, czy proces odzyskania równowagi psychicznej dziewczynki nie mógłby nastąpić wcześniej.

Wydaje się, że przykład Grażyny upoważnia do wyciągnięcia wniosku ogólniejszego: Kwalifikowanie dzieci do zakładów specjalnych powinno być przeprowadzane bardziej skrupulatnie i odpowiedzialnie. Badanie testowe nie jest wystarczające i często prowadzi do błędnych orzeczeń. Jedynie dłuższa obserwacja dziecka w warunkach zbliżonych do normalnych może gwarantować prawidłowe orzeczenie. Nie jest to takie proste: wymaga zaangażowania wychowawców, chęci dopilnowania dobrze pojętego interesu dziecka. Nie ma jednak ceny wysiłku, który by się w takich i podobnych sytuacjach nie opłacał.

TADEUSZ SOCHACKI

krzywda

do odpowiedniego zakładu, o czym panią, o ile to nastąpi powiadomimy. W ciągu roku szkolnego wiedziała o tym, że kto nie zda do następnej klasy nie pojedzie nad morze. Zdradzała wielką chęć na wyjazd, a mimo to nie przykładała się do nauki. Pod koniec lipca dzieci jadą na kolonię a Grażyna całkowicie nie zaskutkuje, no to i chyba pominie ją ta przyjemność. Zastanawiamy się jeszcze nad tym.

Wychowawczyni

P.S. Grażynie tyle razy przypomina się, żeby napisała do matki i rezultat jest taki, że wysłucha co się do niej mówi i robi swoje. Widocznie nie ma odwagi pisać o swoim zachowaniu i nauce. A może po prostu nie chce z lenistwa”.

Z listu tego niewiele można dowiedzieć się o Grażynie, ale za to aż nadto o... jego autorce. Komentarz chyba zbyt techniczny!

Trzy lata przebywała Grażyna w C. Repetowała tylko raz, potem uzyskała promocję. W lipcu 1963 roku zdecydowano o jej dalszym losie w sposób zastanawiający...

Ośrodek Selekcyjny wydał orzeczenie, że: u Grażyny G. po zbadaniu stwierdzono upośledzenie w stopniu debilizmu. Komisja postanowiła ją umieścić w szkole specjalnej. Bez opisu przypadku, bez charakterystyki psychofizycznej dziecka, bez odpowiedniej dokumentacji. Wystarczyła jedy-

Łatwo dziś wyliczyć na papierze miejscowości, ale wówczas o każdą z nich walczyliśmy po kilka dni, płaciłmy krwią i życiem bardzo wielu ludzi.

Szanowni Koledzy: Z całego serca pozdrawiam Was i cały polski naród z okazji tego święta. Życzę Wam dobrego zdrowia i szczęśliwego życia, nowych osiągnięć w pracy i życiu osobistym. Niech na naszych ziemiach nigdy nie powtórzy się ta straszna wojna.

Drodzy Koledzy! Przed nami nauczycielami naród postawił zaszczytne i odpowiedzialne zadanie wychowania młodego pokolenia. Cieszyłem się bardzo, gdy kol. Ludmiła Sadek napisała mi o swoich osiągnięciach w szkole. Kol. Elwira Muszyńska z Rymanowa napisała mi również o swoich doświadczeniach w szkole. Przykro mi bardzo, że nie mogłem przeczytać listu od moich przyjaciół z Gorlic, ponieważ napisał po polsku. Ja niewiele umiem po polsku.

Pracuję w szkole średniej w m. Kafan. Uczy się w niej 1200 uczniów w 38 klasach. Jest nas 40 nauczycieli, z których każdy ma w ciągu tygodnia przeciętnie 27—30 lekcji.

Pozdrawiam Was serdecznie z okazji 20-lecia. Mój adres: ZSRR, Ormiańska SRR, m. Kafan, ul. Ordżonikidze 85. Tukasian Gaik Iwanowicz.

TUKASIAN GAIK IWANOWICZ
M. KAFAN

„GŁOS” POMÓŻE

W związku z artykułem „Murarska polka” w numerze 4 (1459) z dnia 24 stycznia 1965 roku, DOBOR — Szczecin wyjaśnia:

Przytoczone fakty w artykule odnoszące do usterek w szkole podstawowej istotnie miały miejsce. Po oddaniu szkoły do użytku występowały usterki, które wykonawca, mimo że mieni się komitetem opiekuńczym, szkoły, opieszałe usuwał.

Sprostować należy jedynie wiadomość o badaniu geologicznym. Wykonane zostały one chyba właściwie, gdyż rzeczywisty układ gruntu potwierdził to co było w badaniach. Wykonanie muru oporowego planowane było w 1963 roku. Wykonawca, którym było PBT w Barlinku nie wykonał muru. Następnie w 1964 roku PBT-Bar-

link zostało przekształcone na Myśliborskie Przedsiębiorstwo Budowlane, zmieniła się dyrekcja przedsiębiorstwa i wskutek zamieszania, jakie przy tej okazji powstało, Wojewódzka Komisja Rozdziału Robót skreśliła wykonanie muru w 1964 r. z portfeli wykonawcy. W planie na 1965 rok ponownie ujęliśmy wykonanie muru oporowego dla zabezpieczenia szkoły.

Artykuł w „Głosie Nauczycielskim” bardzo nam pomógł, gdyż mieliśmy trudności w umieszczeniu wykonania muru z portfeli Myśliborskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Wskutek tego artykułu uzyskaliśmy zgodę Szczecińskiego Zjednoczenia Budownictwa na wykonanie muru. Sądymy, że roboty z nim związane będą wykonane do 30 czerwca 1965 r.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „RYDUŁTOWY” I TECHNIKUM DLA PRACUJĄCYCH W RYDUŁTOWACH zatrudni z dniem 1.9.1965 r. następujących nauczycieli i wychowawców:

1) mgr inż. elektryka — jako wykładowcę w ZSG i Technikum, 2) inż. względnie technika elektryka na nauczyciela w warsztacie elektrycznym, 3) inż. względnie technika telemontera na nauczyciela w warsztacie szkolnym, 4) kierownika świetlicy (etat + godz. wych. w internacie) zdolnego do prowadzenia zespółów świetlicowych, 5) 6 wychowawców internatu (z wykształceniem pedagog.). Zgłoszenia osobiste względnie pisemne należy składać w Dyrekcji Zasadniczej Szkoły Górniczej w Rydułtowach — pow. Rybnik. Placa uzależniona jest od lat pracy i wykształcenia.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „NOWA RUDA” w Nowej Rudzie, ul. Stara Droga 4, woj. Wrocław zatrudni z dniem 1.IX.1965 r.: nauczycieli do nauczania górnictwa, maszynoznawstwa, elektrotechniki oraz wychowawcę internatu i zajęć świetlicowych. Wymagane wykształcenie co najmniej niepełne wyższe — pedagogiczne. Mieszkanie zapewnią się wyłącznie dla osób samotnych. Zgłoszenia pisemne prosimy kierować w terminie do 30.VII.1965 r. pod w/w adresem.

K-23-0



Szanowna Redakcjo!

Kraj Wasz obchodzi 20-lecie oswobodzenia. Wraz z całym polskim narodem tę Waszą rocznicę obchodzą także szkoły.

Akurat 20 lat temu, 1 stycznia 1945 roku, jako oficer artylerii brałem bezpośredni udział w oswobodzeniu szeregu Waszych miast i większych miejscowości, gdzie spotykałem się i rozmawiałem z wieloma nauczycielami. U wielu zostawiłem swój adres, lecz na nieszczęście zgubiłem na froncie wszystkie notatki. Dlatego chciałbym za pośrednictwem Waszego pisma nawiązać z nimi kontakt.

A oto lista miast i wsi, w walkach o które brałem bezpośredni udział: wieś Klimkówka, Rymanów, Krosno, wieś Piotrówka, Gorlice, Wadowice, Nowy Sącz, Myślenice, Bielsko, Chybie, Strumień, Dziedziice, Pszów i inne. Ostatnie miasta wyzwolił w końcu marca i na początku kwietnia.

O „CZAS OCHRONNY” DLA TEMATU: MATURA

Jestem stałym czytelnikiem „Życia Literackiego”, lubię to pismo za jego indywidualny charakter, wyróżniający je spośród plejady społeczno-literackich tygodników. Lubię je również za to, że nie skąpi miejsca problematyce oświatowej. Ale ostatnio po przeczytaniu stenogramu dyskusji pt. „MATURA 1965” (numer z 14 marca br.) zgrzytnąłem zębami. Bo osądźcie sami...

Jeśli poczytne pismo literackie (pismo wszech-ogólnopolskie, choć wydawane w Krakowie) 15 marca wydrukuje olbrzymi artykuł na temat matury, to jako że rzecz ma miejsce na 6 tygodni przed okresem maturalnym, rezonans społeczny tego artykułu będzie olbrzymi. Jest w tym kraju co najmniej 80 000 maturzystów, 160 000 rodziców tychże maturzystów i kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli tychże maturzystów, których problem tegorocznej matury gorąco „gardłowo” obchodzi. Zaręczam, że ten numer „Życia Literackiego” był przez maturzystów in spe, podawany z rączki do rączki, tak że przeczytali go nawet ci, którzy nigdy przedtem do pisma tego (a szkoda!) nie zaglądali.

Oczywiście tej aktualności problematyki i wielkiego zapotrzebowania społecznego na nią świadomi byli redaktorzy Lovell i Nowakowski, którzy dyskusję zorganizowali. I to jest ich święte dziennikarskie prawo chwycić problemy aktualne, będące na tapecie dnia. Rzecz w tym, że to, co w rezultacie tej dyskusji wynikło, plon merytoryczny, jaki zostawili w stenogramie nauczyciele i pedagodzy (Jaroszek, Potoczek, Schabowski, Sędziwy i Zazulowa), budzi nader mieszane uczucia u czytelnika.

Jeśli się urządzi i publikuje dyskusję rzeczoznawców na jakiś temat, to naturalnym celem (i jedynym sensem) takiej dyskusji jest zarysowanie przed czytelnikiem pewnego prawidłowego obrazu, pewnej pełnej oceny jakiejś sprawy. Nieuniknione kontrowersje i indywidualne punkty widzenia uczestników dyskusji mogą dotyczyć szczegółów, ale obraz całości musi być dla czytelnika mniej lub więcej kompletny i jednolity. Zwłaszcza, że w tym wypadku dyskusja dotyczyła nie jakiejś nader skomplikowanej dziedziny

życia społecznego czy teorii naukowej (gdzie również i kontrowersje zasadnicze mogą być uzasadnione), ale raczej jednostkowej, doraźnej, mającej jednoznaczny, poddający się weryfikacji kształt kilku kartek „Regulaminu egzaminów dojrzałości”. Tymczasem cała dyskusja roi się wręcz od zdań diametralnie różnych, całkowicie sprzecznych. Oto przykłady:

„regulamin jest zbyt liberalny”

(Potoczek)

„matura jest z taryfą ulgową”

(Potoczek)

„regulamin działa szalenie demobilizujące na uczniów”

(Schabowski)

„Regulamin jest za długi, zbyt szczegółowy. Winien być krótki, pozostawiać swobodę zdrowemu rozsądkowi i poczuciu odpowiedzialności”

(Sędziwy)

„Ślusznie ograniczono język polski i matematykę tylko do egzaminów pisemnych”

(Potoczek)

„Istnieje jakaś relacja między egzaminem maturalnym a egzaminem wstępnym do szkół wyższych”

(Lovell)

„regulamin jest tylko pozornie liberalny”

(Jaroszek)

„żadnej taryfy ulgowej nie widzę”

(Zazulowa)

„można maturę tak interpretować, że będzie naprawdę trudna i można ją spłycić”

(Zazulowa)

„Obecnie od nauczyciela zależy dużo więcej niż przy dawnym regulaminie maturalnym”

(Nowakowski)

„Dwa przedmioty (polski i matematyka) egzaminu pisemnego zostały zdegradowane”

(Sędziwy)

„Matura i egzamin na wyższe uczelnie to są rzeczy raczej niezależne”

(Sędziwy)

Ten łańcuszek sprzecznych ocen można by snuć dalej, jest ich tak wiele, że wreszcie czytelnik (wbrew intencji autorów dyskusji) zaczyna powątpiewać, czy w ogóle tak wiele dałoby Ministerstwu postulowane konsultowanie projektu regulaminu z setkami nauczycieli i dyrektorów szkół, jeśli tylko sześciu pedagogów zaproszonych do Redakcji „Życia Literackiego” nie może uzgodnić poglądu na gotowy regulamin tegorocznej matury. Tylko

sprawa braku wcześniejszej konsultacji ze strony Ministerstwa z „dołami” nauczycielskimi i zbyt późne ogłoszenie regulaminu jest, praktycznie biorąc, jedynym uzgodnionym wnioskiem czy rezultatem tej liczącej dwie bite kolumny druku dyskusji. Osobiście, uważam, że oba zarzuty są słuszne, tylko że praktycznie biorąc — jałowe, ponieważ regulamin już jest i wyciągnięcie wniosków z tej krytyki będzie możliwe dopiero przy opracowywaniu kolejnego wariantu regulaminu.

Czy dyskusja taka mogła dać bogatszy i cenniejszy dorobek? Obawiam się, że organizowana w marcu 1965, dyskusja na temat globalnej oceny życiowej przydatności i wartości pedagogicznej regulaminu nie mogła dać żadnego rezultatu, bo brak w niej jest zasadniczego kryterium: sprawdzenia w praktyce. Najbliższy był mi osobiście głos Danuty Zazulowej, która stwierdziła, że jakość, poziom i charakter tegorocznej matury zależał będzie nie tyle od jakości regulaminu (przeistniały wierzyć w samoczynną działalność papierków!), ile od tego, jaki użytek z tego regulaminu zrobią nauczyciele, w których ręku ostatecznie leży los matury.

Liberalne, „z taryfą ulgową” matury zdarzały się przecież także przy starym „rygorystycznym” regulaminie, zależało to wyłącznie od odpowiedzialności, pryncypialności, odwagi, a nie raz i uczciwości egzaminatorów. To też na pewno byłoby lepiej, gdyby dyskusjanci usłuchali wezwań organizatorów dyskusji (Lovella i Nowakowskiego) i ograniczyli się do praktycznego problemu, jak przeprowadzać dobrze i mądrze tegoroczne matury w oparciu o istniejący regulamin, a nie podważali w opinii publicznej wartości regulaminu, który wszak już się nie odstanie, i który obiektywnie ocenić można będzie dopiero po przeprowadzeniu matur.

W dyskusji padło też z ust Danuty Zazulowej zdanie, którego niestety uczestnicy dyskusji nie zastosowali do siebie: „Mnie się wydaje — powiedziała — że o fachowych sprawach inżynierskich, dyskusja toczy się w czasopiśmie inżynierskich”. To nie znaczy, bynajmniej, że odmawiam pis-

mom ogólnokulturalnym prawa dyskusowania nad trudnymi sprawami oświatowymi (sam to robię niejednokrotnie). Tylko wydaje się, że w tak drażliwym momencie, na 6 tygodni przed maturą, słuszniej byłoby omawiać wątpliwości i zastrzeżenia nauczycieli na łamach czasopism fachowych. Dla tej prostej przyczyny, dla której przed procesem sądowym, żaden sędzia nie będzie omawiał na łamach ogólnie dostępnej prasy osobistych proceduralnych wątpliwości i nieufności pod adresem kodeksu karnego w związku ze sprawą, którą ma dopiero sądzić, w przyszłości. Dyskusja w „Życiu Literackim” mogła odegrać pozytywną rolę i pomóc szkole, gdyby poszła w kierunku analizy problemów praktycznych, jak również gdyby przekonywała opinię społeczną (zwłaszcza młodzież), że zmodyfikowana matura nie przestaje być maturą, a jej rachuba na to, że „właściwie maturą nie będzie” jest błędna i może kosztować spore rozczarowanie, kiedy się jej nie zda.

Przy rozstrzeleniu uwag i opinii dyskusantów, przy braku jednoznacznego podsumowania ze strony redakcji, młody czytelnik na zasadzie psychologicznej zasady „adequatio rei et appetitus” („zgodności rzeczy z życzeniem”) wyłapie i przyjmie z tych wypowiedzi tylko to i to wszystko, co upewni go, że nie ma się czym przejmować, bo już samo Ministerstwo rzekomo zadbało o to, żeby młody człowiek nie musiał się wysilać przed maturą, której prawdę mówiąc „nie będzie”. Jeśli zaś, jak słusznie powiedziała Danuta Zazulowa, szkoły rozumieją, że tylko od nich zależy, jaka to będzie matura i w rezultacie rozczarowanie uwieńczy entuzjastów „taryfy ulgowej”, wtedy liczba pretensji do szkoły, która wymaga „więcej” niż to zakłada owa „liberalna” instrukcja ministerialna wzrośnie niepomiaralnie i w tej samej proporcji wzrośnie liczba pomaturalnych kłopotów nauczycieli.

Przeczajmy spokojnie pozostałe 6 tygodni. Nie mieszajmy w głowy młodzieży i ich rodziców (a także i niektórych nauczycieli), przeprowadźmy matury według obecnego regulaminu, bez żadnej „taryfy ulgowej” i dopiero jesienią zbierzmy doświadczenia i wystawmy tegorocznej instrukcji sprawiedliwą ocenę. Oto chyba jedyna słuszna i bezpieczna metoda postępowania. Na razie ogłoszę dla tematyki maturalnej „czas ochronny” na łamach prasy ogólnej.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Do redakcji „Głosu” przychodzi codziennie duży pakiet listów. Piszą nauczyciele, często rodzice, nierzadko również uczniowie. Cieszy nas, że organ ZNP jest chętnie czytany nie tylko przez łęgi specjalistów-nauczycieli, lecz wychodzi poza ramy środowiska. Cieszy, ale nie dziwi — bowiem problemy oświatowo-wychowawcze są dziś zagadnieniami żywo obchodzonymi całe społeczeństwo. Czytelnicy nadsyłają nam swoje uwagi, postulaty, krytykują, ba, oburzają się i... chwala! Skrupulatnie czytamy wszystkie korespondencyjne wypowiedzi. Niestety, nie wszystkie ze względów obiektywnych możemy drukować, nie zawsze też możemy w krótkim terminie udzielić odpowiedzi. Pragniemy jednak wykorzystać możliwie najwięcej cennych myśli naszych korespondentów w naszej nowej stałej rubryce — „Porozmawiajmy...”. Chłodno, spokojnie, bez zacierzawienia choć na pewno nieraz kontrowersyjnie.

POROZMAWIAJMY...

3 x O TAKCIE

Leżą przede mną trzy listy Czytelników — rodziców poruszających niesłuchanie ważne zagadnienie taktu nauczycieli, i nie tylko, w stosunku do wychowanków. Bądźmy cierpliwi i wysłuchajmy.

Pani Regina S. z Warszawy między innymi pisze: „(...) Mam nadzieję, że list mój nie znajdzie się w koszu, sprawy o których chcę mówić powinny ujrzeć światło dzienne (...) I oglądają (...). Dlaczego niektórzy ludzie, wybierający kierunek pedagogiczny nie zastanawiają się jak olbrzymi biorą na siebie obowiązek. Czy będą mieli dość cierpliwości? Odezwaniam się do słabego ucznia wobec klasy, „ty jak ruszysz rozumem, to koń by się uśmieł”, „ty łobuzie” wpływa zdecydowanie ujemnie na dziecko, ośmięszając je w oczach klasy. Uczeń przestaje pracować, bo i po co ma się wysilać?... Rodzice tłumaczą, a córka lub syn mówią: rozumiemy, lecz powiedzcie dlaczego takie okropne stosunki są w szkole?...”

Na pewno ta wypowiedź nie uwzględni wszystkiego co w tej mierze można lub należałoby powiedzieć, na pewno daleka jest od zawodowo-pedagogicznej znajomości problemu. Trudno jednak nie zgodzić się z obiektywnym stwierdzeniem: bardzo często takt w szkole nie jest naszą najmocniejszą stroną.

Denerwujemy się, wybuchamy, nie szczeniemy uczniom epitetów i etykiet, krzyczymy w pasji. Na pewno potrafimy siebie często wytłumaczyć, że przykrości w domu, że zły stosunek kolegów, że materialne kłopoty i wiele innych przyczyn, ale czy naprawdę zawsze wystarczy nam argumentów?... I czy istotnie one nas tłumaczą? W końcu pojęcie autorytetu, na którym chyba zależy każdemu najbardziej, nie sprowadza się do administracyjnego pojmowania: jestem nauczycielem — muszę mnie słuchać i szanować. Słuchać, może i słuchają — bo się boją, ale czy również szanują?

Powiem więcej, tracąc panowanie nad swoimi wypowiedziami, często tracimy z oczu obraz klasy, umyka nam możliwość chłodnej obiektywnej oceny i właściwego rozeznania...

Pani Monika K. z Zawiercia pisze: „W klasie szóstej, do której uczęszcza mój syn nieznaną sprawcą wymalował na ścianie farbą pajaca. Rzecz sama w sobie niepiękna i zapewne wymagająca napiętnowania; no i wykrycia „dowcipnego malarza”. Tymczasem co się dzieje. Nauczyciel rezygnuje z samodzielnego, wnikliwego przeanalizowania z klasą incydentu i... odwołuje się do autorytetu kierownika. Kierownik daje się ponieść nerwowi, wymyśla wszystkim uczniom od gangsterów, ba nawet określa ich zboczeńcami, a kla-

sa zastrasza milczą. Nie pomaga groźba zbiorowej odpowiedzialności. Sprawcy nie ma. Nie jestem pedagogiem i nie potrafię podać recepty na właściwe przeprowadzenie sprawy, ale wydaje mi się, że jest tu coś grubo nie w porządku...”

To „coś” znowu zwie się taktem i rozumą, których zabrakło. Nie podejmuję się i ja podania właściwej recepty, bo wiązać ją trzeba ze znajomością klasy jako całości i znajomością poszczególnych uczniów. Wydaje się jednak, że konieczna jest w takich przypadkach zdolność do wnikliwej obserwacji i próba nerwów, odczekanie...

Trzeci list nazwałbym „deserowym”. Utrzymany w tonie godnym, choć aluzyjnie niezbyt cienko mówi o zasługach adresata dla szkoły, mając na uwadze jednoznaczny ekwiwalent. Słowem list, który można by zaopatrzyć tytułem „Znacie? tak — no to posłuchajcie”.

„Jestem przewodniczącą komitetu rodzicielskiego w szkole X w miejscowości Y (nazwisko i adres znane redakcji). Cały swój wolny czas poświęcam szkole. Zorganizowałam dożywianie dla dzieci, byłam inicjatorką wielu ciekawych wycieczek, dzięki mojej inspiracji estetycznie urządzono klasy, mobilizuję rodziców do stałego kontaktowania się ze szkołą, współpracuję z lekarzem i higienistką, przekonałam rodziców słabych uczniów do organizowania kompletów itd. itd.”

Słowem wszystko — pani Z. Nią i dzięki niej tylko szkoła stoi... „I co mam za to — dodaje dyskretnie... pani Z. — moja córka jest wyjątkowo ostro sklasyfikowana. A przecież...”

Dalszy ciąg listu darujemy sobie. Uzupełnijmy jedynie pojęcie i pojmowanie omawianego taktu w tej okoliczności zwróceniem uwagi na swoją, acz nie nową, t a k t y k e.

I chyba nie przesadzę o ile odważę się na stwierdzenie, że w szkole, gdzie działa pani Z. grono pedagogiczne, jak dotąd, zbyt niskim taktem właśnie grzeszy... (tes)

OGŁOSZENIA DROBNE

KRZEWY ozdobne żywoptowe, kłaczka, cebulki kwiatowe — wysyłka wiosenna polecam — Woroncow. Płock, Wiejska nr 37. 65

CZARNA poręczka odmiany Goliat — dwuletnia oferuje Spółdzielnia Uczniowska przy Liceum Pedagogicznym w Bielsku Podlaskim po złotych 6,—. Zamawiający poda koniecznie pocztę. K 63-0

DZWONKI szkolne elektryczne, podwózkowe, korytarzowe naprawia, wykonuje na zamówienie Warsztat Rzemieślniczy Banasik, Katowice-Szopienice, Sienkiewicza 2. K 43-0

W nadchodzącą wiosnę

UPŁYNNIMY

około 200.000 sztuk 2-letnich

SADZONEK MORWY BIAŁEJ

Stanowi ona doskonały materiał do zasadzania żywoptów.

Cena za 1 sztukę 0,50 zł.

Przesyłka pocztowa na koszt nabywcy.

Blizszych informacji udzieli
LICEUM PEDAGOGICZNE w Łomży
Plac Kościuszki 3. K 42-0

DYREKCJA LICEUM PEDAGOGICZNEGO w Sulechowie

ZAWIADAMIA,
że w dniu 12 i 13 czerwca 1965 r. odbędzie się

ZJAZD ABSOLWENTÓW LICEUM

Zgłoszenia należy kierować pod adresem szkoły do dnia 15 maja br.

K 30

Trzeci tomik Biblioteki Nauczyciela, który ukazał się w tych dniach na półkach księgarskich, zatytułowany „Problemy kierowania szkołą”, powinien raczej nosić tytuł — „Kultura kierowania szkołą”, gdyż oddałby lepiej główny sens, treść i cel pracy.

Autor — Tadeusz Pasierbiński — podaje we wstępie, że zajął się jedynie podstawami decydującymi o dobrym kierowaniu szkołą.

„Dotyczą one stosunków międzyludzkich i kultury ludzi pracujących w szkole. Rozumiem to jako konsekwentne stosowanie założeń humanizmu socjalistycznego we wzajemnych stosunkach zarówno nauczycieli i kierowników, uczniów i rodziców, jak administracji szkolnej i rad narodowych, ZNP i organizacji polityczno-społecznych”.

W książce nie znajdziemy zatem spraw i zagadnień związanych z działalnością administracyjno-gospodarczą szkoły, a więc wzorów planów prac, projektów regulaminów, sprawozdań, systemu organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej, tematyki posiedzeń rad pedagogicznych.

„Nie dlatego, bym ich nie doceniał — pisze autor. — Jestem świadom tego, że prowadzenie kancelarii, spraw techniczno-gospodarczych wpływa nieraz na sukcesy, bądź niepowodzenia szkoły. Ich rozwiązanie jednak w dużym stopniu zależy od spełnienia tych warunków, które składają się na kulturę kierowania szkołą”.

W procesie kierowania życiem i pracą szkoły biorą zarówno udział pracownicy władz oświatowych, kierownicy szkół jak i sami nauczyciele. Stąd też treść książki, przedstawione uwagi, wnioski i postulaty dotyczą zarówno jednych, jak drugich i trzecich.

Ażeby zapewnić sprawne kierowanie pracą szkoły, doprowadzić do harmonijnego wysiłku wszystkich pracujących w szkole autor formułuje szereg zasad, które powinny być w pracy szkoły przestrzegane. Są to:

● **Zasada świadomości celu realizowanego w codziennej pracy danej szkoły.** Cel ten wypływa zarówno z założeń reformy szkolnej, jak i potrzeb konkretnego środowiska, w którym szkoła się znajduje.

● **Z pierwszą zasadą łączy się zasada ideowości.** „Mówiąc o zasadzie ideowości w szkole rozumiemy ją jako bezgraniczne umiłowanie narodu i socjalizmu, oddanie wszystkich sił i całej działalności realizacji tej wielkiej idei przez wychowanie młodych pokoleń i prawidłową realizację polityki oświatowej państwa”.

● **Zasada naukowej organizacji pracy.**

● **Zasada współdziałania wszystkich czynników, mających wpływ na pracę szkoły** (nauczyciele, kierownik, młodzież, rodzice, instytucje społeczne).

● **Zasada inicjatywy, polegająca na twórczej postawie nauczycieli, w trosce o poziom i wyniki pracy.**

● **Zasada odpowiedzialności.**

● **Zasada ciągłości pracy.**

● **Zasada informacji.**

● **Zasada bezpieczeństwa moralnego** (braku zagrożenia). „Na to, by móc pracować w atmosferze spokoju, potrzebna jest stabilizacja ludzi pracujących na odpowiednich stanowiskach. Pojmuję się ją jako świadomość faktu, że człowiek posiadający kwalifikacje, wywiązujący się ze swych obowiązków i spełniający zadanie z pożytkiem dla swego zakładu pracy, ma zapewnioną pracę i szacunek”.

Każdy z następnych rozdziałów zawiera bogaty i wszechstronny materiał z zakresu kultury kierowania pracą szkoły.

I tak autor przeprowadza analizę **zagadnień wymagań** i człowieka wymagającego w szkole: „(...) główne zadanie kierownika i współdziałających z nim nauczycieli polega na tym, by prawidłowo odpowiedzieć na pytanie: jak sprawić, by w stosunkach międzyludzkich można było postawić znak równania między osobistą kulturą a wysokimi wymaganiami w stosunku do siebie i innych”.

Następny rozdział poświęcony jest **problemowi odpowiedzialności**. Autor rozumie zagadnienie odpowiedzialności w szerokim ujęciu: polega ono nie tylko na postawieniu zadań podziale i przydziale pracy, kontroli wykonania tego, co zostało zalecone lub pole-

cone, lecz także na stosowaniu w szerokim zakresie inicjatywy i nowatorstwa.

Bardzo ważnym problemem w kierowaniu szkołą jest **formułowanie opinii i ocen o pracy nauczycieli**. Autor analizując błędy popełnione w tej dziedzinie, formułuje swoje wnioski i postulaty: „... rzecz wymaga dużego taktu i współdziałania wszystkich. Idzie o to, by nie było w opiniowaniu i ocenie pomyłek, a przede wszystkim krzywdy ludzkiej. Opinia ustalona zgodnie z przepisami o obowiązkach nauczyciela czy kierownika, ujmująca obraz pracy człowieka wszechstronnie, z udokumentowaniem każdego sądu, jest chyba jedynym rozwiązaniem tego poważnego zagadnienia. Właściwe opiniowanie w odniesieniu do nauczycieli i kierowników nie pozostaje też bez wpływu na opiniowanie i ocenianie uczniów”.

Osobny rozdział poświęcony jest **problemowi konfliktów**, powstających na terenie szkoły, źródeł ich powstania oraz roli kierownika w ich rozwiązywaniu.

Wiele cennych myśli znajdujemy w rozdziałach poświęconych **wizytacjom szkoły** przez władze szkolne **hospitacjom** kierownika szkoły.

Podstawowym warunkiem sprawnego kierowania pracą szkoły jest **dobór ludzi na stanowiska kierownicze** (kierownika, dyrektora, inspektora, wizytatora). Zdaniem autora — przy doborze ludzi na te stanowiska powinno się brać pod uwagę następujące kryteria: kwalifikacje formalne, dobre wyniki w dotychczasowej pracy dydaktyczno-wychowawczej i społeczno-politycznej, umiejętności organizacyjne, osobistą kulturę, twórczą postawę, znajomość zasad organizacji i kierowania, osobiste zainteresowania zagadnieniami kierowania i organizacji.

Poza tym autor wyraża pogląd, że przy powoływaniu ludzi na stanowiska kierownicze trzeba jak najszersze stosować zasadę konkursową oraz brać pod uwagę opinie **określonych zespołów nauczycielskich**. Autor kończy swoje rozważania uwagami na temat **stylu pracy osoby kierującej życiem szkoły**. Powinien to być socjalistyczny styl pracy. Kierownik, wizytator działający zgodnie z tym stylem uznaje

zasadę kontaktu społecznego (więzi społecznej). Z zasady tej wypływa gotowość do działania, pomocy, przejmowanie się sprawami człowieka, socjalistyczny styl przejawia się w humanistycznym stosunku do człowieka w prostocie postępowania. „W socjalistycznym stylu pracy jest wiele miejsca na wzajemną krytykę, a nie ma miejsca na jednostronność uprzywilejowania przełożonego w stosunku do współpracownika (...) Dzięki socjalistycznemu stylowi pracy przełożony (kierownik) ma możliwość wychowawczego, bezkonfliktowego oddziaływania na swych współpracowników, ale i odwrotnie — oni mają tę samą możliwość i to samo prawo. Jeszcze innymi słowy: na przełożonego też można oddziaływać wychowawczo”.

Życie pokazuje, że dobre kierowanie pracą szkoły nie jest sprawą łatwą. Nie wystarczą tu tylko dobre chęci i składane deklaracje. Poznanie złożonej problematyki kierownictwa i organizacji, stosowanie właściwych zasad i założeń wymaga nie tylko systematycznej pracy, lecz także pogłębienia wiedzy z zakresu nauk pedagogicznych, jak również zagadnień z dziedziny kierowania i organizacji pracy. Temu właśnie celowi służy omawiana książka. Jej przestudiowanie i praktyczne rozwiązanie przedstawionych zagadnień może w znacznym stopniu wpłynąć na ulepszenie systemu kierowania pracą naszych szkół.

Wartość i użyteczność pracy podnosi fakt, że oparta została na wieloletnich doświadczeniach i obserwacjach autora, z okresu kiedy pełnił obowiązki nauczycielskie w szkołach różnych typów i w administracji szkolnej, jak również na bogatych materiałach zebranych od nauczycieli kierowników i pracowników administracji szkolnej. Stąd też poza teoretycznymi rozważaniami, wnioskami i uogólnieniami znajdujemy w książce wiele przykładów z pracy konkretnych szkół i nauczycieli oraz sposobów i metod rozwiązań omawianych problemów.

K. WOJCIECHOWSKI

*) Tadeusz Pasierbiński: Problemy kierowania szkołą, Biblioteka Nauczyciela, PZWS, Warszawa 1965; nakład 20 000 egzemplarzy, str. 200, cena 18 zł.

PROBLEMY I POGLĄDY

Drugi tegoroczny numer „**NOWEJ SZKOŁY**” przynosi szereg interesujących materiałów, zwłaszcza w podstawowym dziale tego miesięcznika „Problemy i dyskusje”. Na niektóre publikacje chciałbym zwrócić szczególną uwagę czytelników „Głosu”.

Wychowawczej roli historii poświęcono w swoim czasie wiele uwagi. Jednym z głosów w tej wymianie poglądów jest niewątpliwie artykuł znanego historyka prof. dra Witolda Kuli — „**Uwagi o popularyzacji nauk społecznych**”. Polemizując z modnym, zdaniem autora, poglądem, który stwierdza istnienie rozszewu „(...) między zainteresowaniami masowego czytelnika a zainteresowaniami nauki” prof. Kula omawia niektóre aspekty rosnącego zainteresowania wiedzą historyczną i jednocześnie trudności, jakie się wiążą z popularyzacją tej wiedzy.

„Zadaniem popularyzacji jest wykorzystywanie zainteresowania faktycznie istniejącego, starając się nakierować je w kierunku pożądanym dla nauki i wyznawanej przez nas ideologii”.

Popularyzacja historii napotyka na ogromne trudności ze względu na wielką sporność kryteriów selekcyjnych „(...)”.

Zdając sobie sprawę z tych trudności, zwłaszcza przy wyborze kryteriów, jakimi należy się kierować, autor za punkt wyjścia bierze założenie, „(...) że nauczanie historii — jak wszelkie nauczanie — determinowane jest przez potrzeby dnia dzisiejszego i jutrzejszego (na ile te ostatnie sobie wyobrażamy)”. To pozwala mu sformułować dziewięć kryteriów, które mogą być zastosowane przy selekcji materiału.

W drugiej części artykułu znajdujemy próbę analizy podstawowych

trudności przy popularyzacji nauk społecznych wśród dorosłych.

Rozpowszechniająca się u nas, i powstała na gruncie polskim, idea szkół wiodących ma pod pewnymi względami również charakter prekursorski w skali światowej. Niektórymi sprawami tych szkół zajmuje się dyrektor Instytutu Pedagogiki, prof. dr Wincenty Okoń, w art. pt. „**Problemy dydaktyczno-wychowawcze szkół wiodących**”.

Omawiając uprawiane w polskich szkołach cztery rodzaje eksperymentów: w zakresie ustroju szkolnego, programów nauczania i wychowania, metod i środków oraz organizacji pracy dydaktyczno-wycho-

podnosząc w ten sposób kulturę ogółu nauczycieli i unowocześniając działalność ogółu naszych szkół. Szkoły wiodące muszą zatem stopniowo osiągać taki poziom, aby miały czym promieniować na swoje bliźsze i dalsze otoczenie. Muszą więc, jak każde ich nazwa, być wiodące czy pod jednym, czy pod kilkoma, czy pod wszystkimi względami „(...)”.

Wymieniając m. in. takie problemy, jak budynek i wyposażenie materialne, treść nauczania i wychowania, metody i środki pracy, organizacja pracy, atmosfera wychowawcza, autor sygnalizuje sześć węzłowych problemów, których omówienie może się okazać pożyteczne dla nauczycieli ma-

— „**O nauczaniu fizyki w liceum ogólnokształcącym**”.

W pierwszym znajdujemy próbę opracowania koncepcji nauczania nowego programu geografii gospodarczej w liceum, drugi — zawiera rezultaty poszukiwań metodycznych w nauczaniu fizyki.

Dr Mikołaj Kozakiewicz w art. pt. „**Miejsce oświaty w państwie uprzemysłowującym się**” zajmuje się dyskusowanymi coraz intensywniej, od pewnego czasu, ekonomicznymi aspektami oświaty i wychowania.

Poza tym w numerze piszą: Mieczysław Łobecki o „**Samorządnych zebraniach uczniowskich**”, dr Bolesław Pleśniarski o „**Studenckich praktykach pedagogicznych**”. Jerzy Kujawiński omawia doświadczenia nauczania problemowego, Andrzej Tumialis pisze o „**Młodzieży z pociągu**”, Jan Matraszek zastanawia się nad przyczynami niepowodzeń w art. „**Gdy uczeń lekcji nie oderwał**”. Franciszek Wajda analizuje problem „**Rodzice pracujący a postępy szkolne ich dzieci**”.

★

Wszystkim tym, którzy przeczytali w 12 numerze „Głosu” art. doc. dr. T. Przeciszewskiego pt. **Główne problemy rozwoju młodej kadry naukowej** — sygnalizuję, że 2 nr miesięcznika „**ŻYCIE SZKOŁY WYŻSZEJ**” poświęcony jest w całości funkcjom i obowiązkowi samodzielnego pracownika nauki w wyższej uczelni. Zawiera on rezultaty prac i dyskusji specjalnej konferencji na ten temat zorganizowanej w ub. r. w Jabłonie.

J. LEKTOR

pod znakiem postępu

wawczej — autor stwierdza, że „(...)nie można utożsamiać szkół wiodących z eksperymentalnymi. Szkoły eksperymentalne służą celom badawczym „(...)”. Praca tych szkół zmierza do sprawdzenia określonych hipotez naukowych, nie jest zaś jej celem dawanie przykładu innym szkołom. Mniej złożone i trudne są natomiast zadania szkół wiodących. Mają one być szkołami osiągnięć nauki pedagogicznej, z wyników pracy szkół eksperymentalnych, czy też najbardziej twórczych nauczycieli. Nie muszą natomiast formułować hipotez roboczych ani przeprowadzać żmudnych badań nad ich weryfikacją „(...)”.

Znacznie trudniej odpowiedzieć na pytanie, czym się mają różnić szkoły wiodące od zwykłych szkół. Ich inspiratorzy i twórcy nie kryją się z myślą, że szkoły wiodące mają być zwykłymi szkołami przyszłości. Na razie jednak szkoły wiodące powinny promieniować na inne szkoły,

jących ambicję pracować w szkołach wiodących. W następnym numerze „**Nowej Szkoły**” (bo omawiany artykuł stanowi część pierwszej) znajdziemy m. in. analizę takich kwestii, jak: stosunek szkoły do środowiska, stosunek wychowania do nauczania, aktywności nauczycieli do aktywności uczniów, stosunek do treści wykształcenia, unowocześnienie metod nauczania, organizację pracy uczniów do lekcji, formy organizacyjne pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole.

Problemom nauczania w szkole średniej poświęcają swoje artykuły prof. dr Stanisław Leszczycki — „**Geografia gospodarcza Polski w szkole licealnej**” i Czesław Fotyma

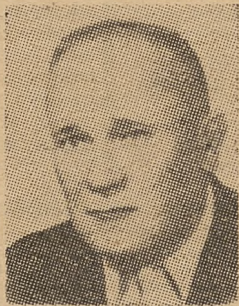
21 stycznia 1965 roku zmarł w Warszawie

mgr MARIAN SZARKOWSKI

długoletni dyrektor gimnazjów i liceów handlowych w Łodzi, Kielcach i Legnicy.

Zmarły wyróżniał się wielkim oddaniem sprawom młodzieży. Szczególnie w okresie powojennym całe swe dochody przeznaczał na pomoc dla uczniów pozbawionych opieki i środków materialnych. Grono wielu przyjaciół i nauczycieli żegna dobrego kolegę, oddając część jego pamięci.

K. 66



Dnia 15 stycznia 1965 roku po 44 latach pracy w zawodzie nauczycielskim zmarła w szpitalu w Radomsku

kol. JANINA ZIOŁKOWSKA

nauczycielka szkoły podstawowej w Woli Jedlickiej, b. przewodnicząca Ogniska ZNP w Radziechowicach wykazująca dużą aktywność związkową w Ognisku. Urodziła się w 1902 roku w Radomsku. Przez cały czas pracowała w szkole sumienne, dokładnie, pilnie, z zamiłowaniem i z entuzjazmem, a w czasie okupacji uczyła na kompletach tajnego nauczania w zakresie pełnej szkoły podstawowej i gimnazjum. Nie porzuciła pracy nauczycielskiej, mimo ciężkiej choroby. Przebywając na leczeniu w szpitalu myślała nieustannie o powrocie do szkoły, do pracy z dziećmi.

Kol. Janina Ziółkowska była znana, ceniona i lubiana w miejscowym środowisku, a dzieci darzyły ją sympatią i przywiązaniem. Była wzorową nauczycielką, wychowawczynią młodzieży i matką.

Odeszła od nas niezapomniana Koleżanka, wzorowa Nauczycielka ofiarna Wychowawczyni i przykładna Matka.

Cześć Jej pamięci!

Zarząd Ogniska ZNP i Rada Pedagogiczna w Woli Jedlickiej

NA ŁAMACH PRASY

„Kultura” (nr 12 z 21 marca) zamieszcza rozmowę z Andrzejem Werblanem, przewodniczącym Sejmowej Komisji Nauki i Oświaty, kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR na temat rządowych projektów ustaw o szkołach wyższych, tytułach i stopniach naukowych, Polskiej Akademii Nauk i instytutach resortowych. Rozmowę przeprowadził Andrzej Galiński. Problemem tym interesuje się nie tylko środowisko naukowe, lecz szerokie kręgi społeczeństwa. Dlatego i prasa, radio, telewizja sprawie tej poświęcały i poświęcają sporo miejsca. O ile dotychczasowe kryteria pracy doktorskiej czy habilitacyjnej — zdaniem Andrzeja Werblana — nie budzą wątpliwości w naukach teoretycznych i humanistycznych to inaczej już wygląda ten problem w naukach np. technicznych.

„Dotychczas — mówi Andrzej Werblan — nie można było przyjąć jako pracę doktorską pracy konstrukcyjnej czy indywidualnego udziału tam gdzie się on da ściśle określić, w pracy zespołowej. Powodowało to sytuację, w której np. architekci czy mechanicy, by uzyskać odpowiedni stopień czy tytuł naukowy musieli podejmować tematy prac, leżące niejako o bok ich podstawowych zadań.

Dodajmy do tego jeszcze, że w owych dyscyplinach eksperymentalnych i technicznych, jak pokazała praktyka, czas potrzebny do uzyskania pełnych uprawnień naukowych czyli stopnia doktora i do-

centa bywał dwukrotnie wyższy niż w innych dziedzinach”.

Następnie Andrzej Werblan wyczerpująco wyjaśnia te sprawy, które w związku z rządowymi projektami ustaw wzbudziły zaniepokojenie.

Do tej kategorii przykładowo należy sprawa utrzymania dotychczasowego poziomu naukowego doktoratów czy habilitacji, możliwość dopuszczenia przez ministra do doktoratu osoby nie posiadającej studiów wyższych i do studiów wyższych osoby nie posiadającej świadectwa maturalnego.

Nowela do Ustawy o szkołach wyższych wprowadza jeszcze kilka zmian, między innymi takich, jak zwiększenie odpowiedzialności rektora i dyrektora administracyjnego za budżet uczelni, zniesienie podziału na kategorie samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych. Ponadto — jak powiedział Andrzej Werblan — (...), w wymienianiu zadań szkoły wyższej wysunięto na czoło zadanie kształcenia i wychowywania kadr wysoko kwalifikowanej inteligencji. Do ustawy włączono też przepisy określające miejsce wyższych szkół zawodowych w systemie szkolnictwa wyższego” (...).

Stanisław Bielecki relacjonuje na łamach „Polityki” (nr 12 z 20 marca) w artykule pt. „Szkolne dylematy” dyskusję, jaka toczy się w Związku Radzieckim na temat reorganizacji szkolnictwa. Dyskusja dotyczy zarówno szkół średniej ogólnokształcącej, stażu w zakładach przemysłowych przed wstąpieniem na wyższą uczelnię, jak

i działalności Akademii Nauk Pedagogicznych RFSRR, która to akademia wchodzi w skład Akademii Nauk ZSRR i posiada instytuty naukowe, specjalne szkoły eksperymentalne, laboratoria. Na temat braków w działalności Akademii Nauk Pedagogicznych ukazał się obszerny artykuł p. D. Matwiejew w „Prawdzie” (13. II. 1965 r.)

Nie sposób w krótkim przeglądzie prasy podać głównych nurtów dyskusji. Zwracam więc uwagę Czytelnika na jeden tylko fragment dotyczący skrócenia nauki w szkole średniej do lat 10. Wielu dyskutantów wyraża obawę, że wpłynie to na pogorszenie wyników nauczania. Inni, jak np. A. Markuszewicz, wiceprezes Akademii Nauk Pedagogicznych RFSRR pisze w „Czerwonym Sztandarze” (17. II. 1965 r.):

„Obawa ta jest bezpodstawna. Na Zachodzie nauka w szkołach trwa z reguły pięć dni tygodniowo, a u nas — 6 dni. Oprócz tego u nas nauka rozpoczyna się w wieku 7 lat, a na Zachodzie — 6 lat, przy czym w ciągu całego pierwszego roku poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej mało tam różni się od poziomu zajęć w grupie starszaków w naszych przedszkolach. W rezultacie dysponujemy w szkole średniej w każdym razie nie mniejszym zasobem faktycznego czasu niż nasi koledzy na Zachodzie”.

Bardzo interesujące są wypowiedzi na temat szkolenia produkcyjnego w szkołach średnich, niewłaściwego często podejścia do politechnizacji, którą niekiedy myli się z profesjonalizacją.

Jednym słowem polecam

uwadze Czytelników opracowanie Stanisława Bieleckiego, zamieszczone w „Polityce”.

„Zawody” to tytuł artykułu Wojciecha Jankowernego drukowany w „Tygodniku Kulturalnym” (nr 12 z 21 marca). Autor w oparciu o obszerny materiał źródłowy, analizę statystyczną egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie snuje refleksje na temat młodzieży, która na studia się nie dostała, pomocy nauczycieli w wyborze kierunku studiów, wartości egzaminów wstępnych itp. W. Jankowerny zwraca między innymi uwagę na fakt, że z każdym rokiem maleje procent absolwentów szkół ogólnokształcących, którzy przebrnęli przez sito egzaminacyjne i dostali się na wyższe uczelnie. Wyniósł on w 1961 roku — 41,6 proc. w 1962 — 43,7 proc., w 1963 — 40,6 proc., a w roku 1964 tylko 32,8 proc. Autor sygnalizuje również zjawisko zmniejszającego się dopływu kandydatów pochodzenia chłopskiego.

Wśród przyjętych na studia w ubiegłym roku liczba kandydatów pochodzenia chłopskiego wynosiła 5007, tj. 15,2 proc. W stosunku do roku 1963 napływ wiejskich studentów zmalał o 1,9 proc. A przecież wyniki egzaminów wskazują, że powinno być inaczej. Na 100 kandydatów pochodzenia chłopskiego egzamin zdało 60 osób, robotniczego 57,3, a innego — 63,4. Predyspozycje ludzi ze wsi wcale nie odbiegają do przeciętnych. Zdolnościami i wiadomościami dorównują kolegom z miast”.

emzel

pamiętniki samouków

13 marca br. odbyło się w Warszawie w gmachu CRZZ uroczyste zakończenie konkursu na pamiętniki samouków.

Inicjatorem i głównym organizatorem tego interesującego konkursu był Instytut Pedagogiki (współorganizatorami były ponadto: Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Centralna Rada Związków Zawodowych, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz kilka innych organizacji i instytucji).

Celem konkursu było uzyskanie materiałów ukazujących drogi i sposoby zdobywania wykształcenia przez samouków w pierwszych latach Polski Ludowej oraz informacji pozwalających na wnikliwe zbadanie wpływu samouctwa na życie rodzinne, pracę społeczną i zawodową samouków.

Rezultaty konkursu przeszły oczekiwania organizatorów. Na adres Instytutu Pedagogiki napłynęło 340 prac z całego kraju. Kilka pamiętników nadesłali nawet Polacy mieszkający we Francji i Związku Radzieckim.

Jak dużym zainteresowaniem cieszył się ten konkurs świadczy m. in. fakt, że na liczne prośby autorów, organizatorzy przesunęli termin nadsyłania prac o kilka miesięcy.

Uczestniczący w uroczystym zakończeniu konkursu sekre-

tarz CRZZ — Czesław Wiśniewski, stwierdził, że wartość nadesłanych prac polega przede wszystkim na tym, iż prezentują one drogę awansu społecznego w Polsce Ludowej, że wzbogacają poważnie naszą wiedzę o rozwoju umysłowym w ostatnich latach.

O poziomie konkursu świadczą m. in. fakt, że jury konkursu, któremu przewodniczył prof. Wincenty Okoń, przyznało aż 17 nagród i 47 wyróżnień.

I nagrodę otrzymał Tomasz Kazimierowicz ze wsi Jackowice k. Łowicza, który pracuje obecnie w charakterze księgowego.

Autorami pamiętników są przeważnie rolnicy, jakkolwiek spora liczba prac napłynęła także od robotników, rzemieślników i pracowników umysłowych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że pamiętniki te ukazują aż trzy pokolenia samouków, wiek autorów prac zamyka się bowiem w granicach od 25 do 80 lat.

Prace konkursowe zawierają przede wszystkim bogaty materiał dotyczący metod i sposobów, przy pomocy których autorzy pamiętników zdobyli umiejętność czytania i pisania oraz takich spraw, jak: wpływ samokształcenia na życie osobiste, rodzinne i towarzyskie, sposób spędzania czasu wolnego od nauki i pracy itp. Dzięki konkursowi u-

zyskano więc źródłowe informacje i opinie o najbardziej skutecznych metodach zdobywania wiedzy drogą samokształcenia.

Materiały te posłużą więc Instytutowi Pedagogiki do opracowania specjalnych podręczników dla dorosłych, którzy dokończają się we własnym zakresie, a przede wszystkim — odpowiednich poradników poświęconych właściwym formom i metodom kształcenia dorosłych.

Obecnie, gdy bardzo duża liczba osób zdobywa wiedzę — bądź to na poziomie średnim, bądź też wyższym — drogą samokształcenia, poradniki takie spełnią szczególnie ważną rolę.

Warto też nadmienić, że niemal we wszystkich pracach konkursowych znajduje się ponadto sporo materiału interesującego historyków, socjologów, psychologów i polityków.

Tak np. pamiętnik laureata I nagrody — Tomasza Kazimierowicza, pochodzącego z rodziny chłopskiej, dostarcza ciekawych materiałów związanych z wszystkimi przejawami pracy kulturalno-oświatowej w małym mieście, a pamiętnik Jana Walaskiego zawiera interesujące materiały na temat ruchu amatorskiego w jednej z przedwojennych cementowni.

Prace nagrodzone na konkursie na pamiętniki samouków ukażą się w najbliższym czasie w druku (w całości lub też we fragmentach).

(hw)

KONKURS NA XX-LECIE POMORZA ZACHODNIEGO

Zarząd Okręgu ZNP w Koszalinie ogłasza konkurs pt. „Moje wspomnienia z okresu XX-lecia”, dla nauczycieli pracujących na terenie Pomorza Zachodniego od 1945 roku.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy nauczyciele, wychowawcy i inni pracownicy oświatowi, którzy pracują 20 lat na terenie Pomorza Zachodniego. Wspomnienia mogą posiadać różne formy: pamiętnika, opowiadania lub wspomnienia, charakterystycznych wydarzeń związanych z działalnością oświatową. Praca napisana na maszynie lub pismem czytelnym nie powinna przekraczać 20 stron maszynopisu.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 czerwca 1965 roku.

Powołana przez Zarząd Okręgu ZNP w Koszalinie Komisja oceni nadesłane prace. Najlepsze prace zostaną nagrodzone: I nagroda — 2000 zł; II — nagroda 1500 zł, III nagroda — 1000 zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Poziomo: dynamit, tor barwnik, koń, Ikeda, „Krata”, Najrobi, Nogat, motor begonia, Ewa, ton.

Pionowo: rym, tokarka, winda, Matra, korweta, nit, Oka, kat, potrawa, ląbka, kolec, wodolot, kil.

Nagrody książkowe — w wyniku losowania — otrzymali: R. Anyśzek — Polzdów, S. Koczurkówna — Mariówka, F. Gogółkiewicz — Zbąszyń, W. Jagiello — Piotrków Tryb., K. Koczański — Świdnica SL, K. Radoszko — Świebodzice.

nowość WYDAWNICZE

PEDAGOGIKA, FILOZOFIA

Aleksander Kamiński: Samorząd młodzieżowy jako metoda wychowawcza. PZWS, Warszawa 1965, s. 180, cena 18 zł. Z cyklu „Biblioteka Nauczyciela”, tom I serii „C” poświęconej „Treściom i metodom wychowania”.

Maksymilian Maciaszek: Kształtowanie umiejętności dydaktycznych nauczyciela. PWN, Warszawa 1965, s. 280, cena 32 zł. Na podstawie dwuletnich prób eksperymentalnych w jednym z SN, autor przeprowadza weryfikację kilku hipotez dotyczących kształtowania umiejętności dydaktycznych.

Aleksander Hercen: Eseje filozoficzne; z tamtego brzegu. Przekł. J. Walicka. PWN, Warszawa 1965, s. 710, cena 60 zł.

Tadeusz Czeżowski: Filozofia na rozdrożu, analizy metodologiczne. PWN, Warszawa 1965, s. 190, cena 20 zł. Artykuły poświęcone różnym zagadnieniom z zakresu filozofii.

Hamilton A. R. Gibb: Mahometanizm. Przekł. H. Krahelska. PWN, Warszawa 1965, s. 157, cena 10 zł. Z serii „Omega”.

OPRACOWANIA LITERACKIE, BIOGRAFIE

Bronisław Baczko: Rousseau, samotność i wspólnota. PWN, Warszawa 1964, s. 743, cena 80 zł. Nie jest to monografia w pełnym tego słowa znaczeniu jest to raczej próba tematyki dzieła Rousseau, uchwycenia jednostki zawartej w jego dziele.

Zdzisław Najder: Nad Conradem. PIW, Warszawa 1965, s. 223, cena 15 zł. Szkice o twórczości Conrada.

Symboliści francuscy — wybór i oprac. M. Jastrun Ossolineum, Wrocław 1965, s. 332, cena 24 zł. Od Baudelaire’a do Valéry’ego.

Jerry S. Sito: Christopher Marlowe’a Edward II, PIW, Warszawa 1965, s. 170, cena 20 zł. Przekład — parafraza dzieła Marlowe’a.

Instytut Badań Literackich PAN: Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu. Opracowanie zbiorowe. PWN, Warszawa 1965, s. 492, cena 95 zł. Tom I z serii IV Literatury polskiej XIX i XX wieku.

Jan Detko: Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńskich. „Czytelnik”, Warszawa 1965, s. 302, cena 18 zł. Dziedzictwo powstania styczniowego w twórczości Orzeszkowej.

BELETRYSTYKA

L. R. Taylor: Podróż Jaimiego McPheetersa. Przekł. K. Tarnowska. „Iskry”, Warszawa 1964, s. 482, cena 37 zł. Jest to relacja 14-letniego chłopca z długiej i męczącej podróży do Kalifornii.

Zofia Sielczak: Z domu i do domu. „Iskry”, Warszawa 1965, s. 165, cena 10 zł. Opowieść o Konstancji Graeserze, działaczce KPP.

Michał Sztelmański: Smak soli i pieprzu. Przekł. Z. S. Głowia-kowie. „Iskry”, Warszawa 1965, s. 347, cena 20 zł. Powieść z okresu poprzedzającego Rewolucję i z czasów Rewolucji.

Janina Broniewska: Z notatnika korespondenta wojennego. „Iskry”, Warszawa 1965, cena t. I/II — 20 zł.

Jan Gerhard: Francuzi, „Czytelnik”, Warszawa 1965, s. 179, cena 10 zł. Opowieść o współczesnej Francji i jej mieszkańcach.

ROZNE

W. Downarowicz: Zarys mineralogii. Wyd. Geologiczne, Warszawa 1965, s. 298, cena 17 zł.

W. Cheda, M. Malski: Jak powstał samolot. Wyd. MON, Warszawa 1965, s. 152, cena 10 zł.

Świat żywych komórek. Przekł. M. Piechowski. PWN, Warszawa 1965, s. 390, cena 42 zł. Wybór artykułów z „Scientific American”.

Jan Melerda: Polskie Stronictwo Ludowe w Królestwie Polskim. LSW, Warszawa 1965, s. 283, cena 40 zł.

KSIAŻKI POMOCNICZE

Jarosław Rudniański: Przed decyzją. PZWS, Warszawa 1965, s. 138, cena 6 zł.

J. Kopijowska: Szkolne koło ochrony przyrody. PZWS, Warszawa 1965, s. 154, cena 12,50 zł.

Eugeniusz Rafalski: Wakacje, jakich nie było. PZWS, Warszawa 1965, cena 3 zł. Z cyklu „BRT”.

Ministerstwo Oświaty: Program nauczania liceum ogólnokształcącego (kl. VIII—X). „Przypisane do podręcznika”, „Przypisane do podręcznika”, „Przypisane do podręcznika”, ceny 1,50 zł i 1 zł.

POEZJA

Zbiór poetów polskich XIX wieku. Układ i oprac. Paweł Hertz. PIW, Warszawa 1965, s. 1156, cena 70 zł.